DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 105.] SOBOTA 11 PAŹDZIERNIKA 1913. [Rocznie........ 10 K (4 Rb., 8 Mk.). [Półrocznie... 5 K (2 Rb., 4 Mk.). Cena egz. pojedyńcz. 50 h.

Stanowisko Koła Krakowskiego.

Politycy konserwatywni krakowscy są w dalszym ciągu obrażeni upadkiem swego projektu reformy wyborczej i z tego punktu widzenia patrzą na cały bieg tej sprawy narodowej bardzo poważnej: są nadąsani... *ils boudent*...

Po wielokrotnych zimnych zaproszeniach, by ci, którzy obalili poprzedni projekt, wystąpili z nowym i po niezbyt szczerze brzmiących zapewnieniach, że gotowi są współdziałać najżyczliwiej, obecnie, gdy ogłoszony został projekt Klubu Środka, wysilają się poprostu na rzucanie kamieni pod nogi.

Chociaż to w oczy bije, że projekt ten rozwiązał cały szereg zagadnień bez porównania lepiej niż dawny, unikając jaskrawych nierówności między uposażeniem ludności polskiej a ruskiej w poszczególnych kuryach, że dał jednolity i dobrze trzymający się system proporcyonalny zamiast katastru narodowego i kuryi narodowych, przygotowujących podział kraju, że zabezpieczył przodującą ludność chrześcijańską w miastach a umiarkowane kierunki na wsi, że pod względem interesu narodowego jest o wiele, ale to o wiele, pewniejszy niż poprzedni, mimo to ze strony polityków krakowskich i ich pisma nie usłyszano ani słówka, najściślej ani słówka, jakiegoś uznania, jakiegoś choćby wogóle nieuprzedzonego wejścia w rzecz.

Przeciwnie, politycy krakowscy wysilają się wręcz na zarzuty, chwytając się czego tylko mogą, namiętnie, dorywczo, nieopatrznie, z uszczerbkiem własnej powagi.

Takie bowiem zgoła niepoważne wrażenie sprawiają zarzuty, zebrane w „Czasie" z d. 30 września, a postawione ze stanowiska konserwatywnego.

Naiwnością byłoby długo rozprawiać się z tymi zarzutami, bo przecież sami politycy krakowscy doskonale wiedzą, jak one są sztucznie wydęte i co są w gruncie rzeczy warte, więc wystarczy krótko o nich wspomnieć.

„Ze stanowiska konserwatywnego zaniechanie kuryi średniej własności, którą wywalczono z takim trudem, jest ubytkiem".

Co za strata! Obok czterech niewiadomych posłów polskich, traci Sejm czterech ukraińców. Ogromny ubytek ze stanowiska konserwatywnego.

„Projekt nie wspomina nic o Izbie obrachunkowej".

Nie wspomina, bo wstawienie tych dziesięciu słów do art. 26 statutu krajowego wiąże się luźnie tylko z reformą wyborczą, a wiadomo, że przeciwnicy projektu blokowego najzupełniej na to się godzili i godzą.

„Do zmiany ustroju gminnego przyjmuje projekt najwyższy komplet: cały Sejm minus 42. Jest to widoczne nieporozumienie i ciężkie opuszczenie... Reforma jest konieczna, ale idzie o to, aby ta reforma nie wypadła ku zniszczeniu obszarów dworskich..."

Podziękować za pouczenie, ale sprawa obszarów dworskich należy do ustroju gminnego, a ponieważ w projekcie wyraźnie zaznaczono, że wprowadza się to „zgodnie z poprzednim projektem", więc każdy rozumie, iż chodzi o obszary dworskie, z wyjątkiem tych, którzy szukają nieporozumień i... ciężkich opuszczeń.

„W rozkładzie okręgów na siedm okręgów dwumandatowych (potrzeba 33% głosów) dwa mają 31% ludności rzym.-kat., a na 12 okręgów trójmandatowych (potrzeba 25% głosów) cztery liczy ludności rzym.-kat. od 18 do 21%. W okręgach tych przeto mandaty polskie nie są zabezpieczone..."

Trzeba dodać, że i w tych kilku okręgach wyjątkowych jest ludności polskiej wogóle, razem z żydowską, na której część możemy liczyć, 40% w dwumandatowych, a 30% w trójmandatowych. A przedewszystkiem trzeba to dodać, że w projekcie blokowym na 17 okręgów proporcyonalnych było 9 takich, gdzie procentu wymaganego nie miała ludność rzymsko-katolicka sama, lecz dopiero z żydowską. Tam niedomaganie to obejmowało więcej niż połowę okręgów, tu jest wyjątkiem, ale tam nie raziło, a tu razi.

„Ze stanowiska konserwatywnego nie możemy się też zgodzić na capitis diminutio, której projekt klubu centrum poddał cały szereg miast, wybierających dotychczas każde dla siebie posła, a mających wybierać na przyszłość wspólnie z kilkoma innemi miastami..."

Tak, ale mających wybierać razem dwu lub trzech posłów proporcyonalnie, zamiast jednego, co nie jest znowu takiem capitis diminutio. Przedewszystkiem zaś dotychczas wybierała tam posła ludność żydowska, mająca przewagę w głosowaniu, a teraz chodzi także o zapewnienie samodzielności ludności chrześcijańskiej. To właśnie jest tak naganne... ze stanowiska konserwatywnego.

Oto i wszystko.

Dalibóg, wstyd było występować z czemś takiem, z taką nędzą, jako z przyczynami czy pozorami nieprzychylnego stanowiska.

Ale politycy konserwatywni są obrażeni i zatracili w tych dąsach wszelką miarę.

Trzy razy już, po upadku tamtego projektu, w wystąpieniach bardzo miarodajnych, mianowicie w referacie zarządu Prawicy Narodowej na zebraniu d. 3 czerwca, w odezwie wyborczej Koła Krakowskiego z d. 8 czerwca, wreszcie w zasadniczym artykule „Przeglądu Polskiego" z sierpnia, obóz konserwatywny krakowski dawał upust swemu podrażnieniu w sposób niegodny poważnych polityków.

Mianowicie szerzy on pogląd, że reforma wyborcza musi być gorsza dla nas od projektowanej poprzednio, a zarazem zachęca stronnictwa radykalne do podwyższenia żądań.

We wszystkich tych wystąpieniach powtarzają się takie oto zdania:

„Z nowego Sejmu wyjdzie nowa reforma wyborcza gorsza od tej, która być miała... Niektóre stronnictwa już dziś uznają, że dawna umowa w niczem ich nie obowiązuje, a zerwanie jej uprawnia je do stawiania dalej sięgających żądań..."

Wiadomo, co to znaczy, gdy w polityce mówi się i powtarza się takie rzeczy: jest to poprostu torowanie drogi, jest to zachęcanie i podżeganie.

Na takie stanowisko zeszło dzisiaj niestety Koło Krakowskie i jego obóz polityczny.

Na to czas już wskazać z całą stanowczością, bo chodzi o rzeczy poważne, w których chowanie zła pod korcem na nic się nie przyda.

Smutna prawda jest taka:

W obozie konserwatywnym krakowskim, wśród ziemiaństwa zachodniego, jest spory, a może nawet przeważający zastęp zwolenników tego obozu, którzy radziby szczerze i życzliwie doprowadzić do porozumienia, złagodzić niechęci, usunąć zatarg z ks. biskupami, pracować wspólnie z innymi dla dobra kraju. Ale zarazem są także przewódcy, którzy dyszą obrazą, chęcią zemsty, zawistną nieżyczliwością ku wszystkiemu, co tamci inni robią, i ci właśnie przewódcy świadomie utrudniają pracę, nie chcą porozumienia, lekkomyślnie pogłębiają spór z ks. biskupami, dalecy są w gruncie rzeczy od szczerego popierania obecnego kierownika rządu krajowego mimo wszelkich pozorów odmiennych, jednem słowem prowadzą politykę dąsów i obrazy.

Politycy, którzy od kilku miesięcy na każdym kroku zachowują się najzupełniej jak urażone stare panny, są niewątpliwie śmieszni, ale niestety odbywa się to kosztem sprawy narodowej.

Demokraci a sejmowa reforma wyborcza.

Ze strony demokratów ukazały się o projekcie sejmowej reformy wyborczej, opracowanym przez Klub Środka, cztery artykuły „Gazety Wieczornej" z dni od 30 września do 3 października, oraz dwa artykuły posła K. Srokowskiego w „Nowej Reformie" z dni 1 i 3 października.

Z góry należy przeprosić p. Srokowskiego za zestawienie artykułów jego w „Nowej Reformie" z artykułami „Gazety Wieczornej". Krakowskie pismo demokratyczne zaczęło bowiem od tego, że podało swym czytelnikom w obszernem streszczeniu sam projekt, dając im możność wejrzenia w sprawę własnym sądem, a następnie p. Srokowski zamieścił swoje uwagi, w których zdarzają się tu i ówdzie t. zw. nieścisłości polemiczne, ale ostatecznie rozprawa toczy się na przyzwoitych podstawach. Lwowskie zaś pismo demokratyczne najzupełniej zataiło przed czytelnikami swymi sam projekt, naprzód dlatego, że widocznie uważało za rzecz niebezpieczną, by znali oni ten projekt w całości wraz z jego uzasadnieniami cyfrowemi i objaśnieniami rzeczowemi, a następnie dlatego, że przy takiem zatajeniu łatwiej było podawać czytelnikom już nie nieścisłości, ale poprostu świadome kłamstwa jedno za drugiem, które, pływając w zwykłej wodzie dziennikarskiej, mocno spienionej, stanowią jedyne niemal uchwytne cząstki owych czterech artykułów. Z tem zastrzeżeniem można jednak łącznie omówić artykuły obu pism demokratycznych, gdyż mają one także niektóre zasadnicze rysy wspólne.

A w związku z poglądami tych artykułów jest także ostatnia uchwała lewicy sejmowej.

*

Wspólne w obu pismach demokratycznych jest szczególne zajęcie się kuryą miejską, co jest zrozumiałe, gdyż tylko w kuryi miejskiej istnieją ci szczególni demokraci nasi, zupełnie nie mający gruntu na wsi i styczności z chłopem, jako że na wsi ten żywioł, na którym opierają się nasi demokraci, jest mniej wpływowy.

Wspólne jest tam także i to, że oba pisma nie chcą jasno i otwarcie powiedzieć, co się im w projektowanej kuryi miejskiej najistotniej nie podoba, bo do tego brzydko jest przyznać się. Ale z poza wszystkich osłonek widać zranione miejsce w sercach demokratów i słychać demokratyczny cri de coeur: zostawcie panowanie żydów w wyborach miejskich, bo na tem chwilowo dobrze wychodzą kandydaci demokratyczni! Tak jest. Demokraci nasi nie mają żadnego zgoła zaufania do wykształconej warstwy polskiej w miastach i do chrześcijańskiego mieszczaństwa i z całych sił opierają się temu, by te warstwy mogły same sobie wybierać posłów, jakich chcą. Demokraci nasi mają dużo więcej zaufania do ludności żydowskiej, często nawet nie mówiącej po polsku, i wolą, aby ta ludność miała stanowczy wpływ na wybory miejskie, przygniatając głosy polskiej warstwy wykształconej. Czy do tego można przyznać się otwarcie? Więc też i p. Srokowski w „Nowej Reformie", która bądźcobądź i tradycyami swemi i dzisiejszemi pozostałościami nie na samych tylko żydach się opiera, ale wie, że bez nich byłoby trudno, stara się zaczepić projekt z innych stron, a przedewszystkiem „Gazeta Wieczorna", która liczy wyłącznie na żydów, wije się poprostu w wyszukiwaniu kłamliwych zarzutów, a wszystko w tym celu, by jakoś wystąpić przeciw projektowi, który pod każdym względem, także pod względem demokratycznym, jest lepszy od projektu t. zw. bloku, ale ma w oczach demokratów naszych tę jedną straszną wadę, że, nie uszczuplając zgoła praw

żydów, pragnie dać także wykształconej warstwie polskiej w miastach i mieszczaństwu chrześcijańskiemu możność wybrania posłów po własnej woli.

I to tłumione zżymanie się demokratów, którzy nie mogą otwarcie wyznać, o co im właściwie chodzi, a więc muszą wysilać się na okrążanie i wynajdywanie innych pozorów, nawet bardzo niedemokratycznych, jest w ich wystąpieniach w tej sprawie rysem najistotniejszym a zarazem najzabawniejszym.

*

Jak się pisma demokratyczne zapatrują na sprawę przyłączenia nowych miast i miasteczek do kuryi miejskiej?

W objaśnieniu dołączonem do projektu Klubu Środka uzasadniono to w następujący sposób:

„Projekt Klubu Środka uwzględnia przedewszystkiem rzecz bardzo ważną, pominiętą w dawnym projekcie. A mianowicie liczy się z tem, że od lat z górą pięćdziesięciu istnienia obecnej ordynacyi wyborczej, stosunki w kraju bardzo poszły naprzód i wiele miast mniejszych i miasteczek, które znajdują się w kuryi wiejskiej, winno być przeniesionych do kuryi miejskiej. Podczas gdy projekt dawny pod tym względem nawskroś zachowawczo i bezwładnie trzymał się tego, co było przed laty pięćdziesięciu, projekt Klubu Środka idzie z postępem stosunków w kraju i stara się w słuszny sposób uwzględnić bardzo wyraźne zmiany... Wedle ostatniego projektu dotychczasowa kurya miejska z nielicznemi zmianami obejmować miała tylko pewną ilość miast, dobranych bez uzasadnienia ściślejszego, między niemi np. Wadowice (7.000 ludn.), albo Gorlice (6.000 ludn.), albo Korczynę (5.000 ludn.), albo Kozowę (5.000 ludn.) i tu 1 poseł przypadał na 20.000 ludności. Cały szereg innych miast i miasteczek, między niemi n. p. Jaworzno (12.000 ludn.) albo N. Targ (9.000 ludn.) albo Śniatyn (12.000 ludn.) albo Buczacz (14.000 ludn.) i t. d. i t. d., zostawiano w kuryi wiejskiej, gdzie 1 poseł przypadał na 71.000 ludności... Wedle nowego projektu zaś, do kuryi miast dołącza się szereg miast i miasteczek, bliższych tym miastom niż wsiom, i tu przypada 1 poseł w całej kuryi miejskiej na 25.000 ludności".

Że w ten sposób projekt Klubu Środka usuwa rzecz bardzo nieuzasadnioną i krzywdzącą wiele miast i miasteczek, a temsamem wprowadza znaczny postęp w ordynacyę wyborczą, to jest tak widoczne, iż pp. demokraci nie mogą tego nie uznać.

A więc składają naprzód przymusowy pokłon tej myśli postępowej.

Pisze bowiem „Gazeta Wieczorna":

„Jest to bezsprzecznie w zasadzie dodatni objaw. I myśmy oddawna byli za tem, aby nareszcie sprostowano w ordynacyi krajowej to, co życie, co dziesiątki lat rozwoju miast faktycznie zdziałało. Taki Buczacz (14.000 ludn.), Śniatyn (12.000 ludn.), Nowy Targ (9.000 ludn.) i t. d. są przecież miastami w całem tego słowa znaczeniu i winny wybierać w kuryi miejskiej!"

A również p. Srokowski w „Nowej Reformie":

„Ważną i dodatnią, w przeciwstawieniu do projektu blokowego, nowość wprowadza projekt podolski przez to, że włącza do kuryi miejskiej cały szereg miast i miasteczek, które dotąd należą do kuryi wiejskiej, i które w niej projekt blokowy nadal pozostawiał... To zaliczanie miasteczek, a nawet miast, do kuryi wiejskiej... jest dzisiaj już niewątpliwie przestarzałe, nie odpowiada stosunkom realnym i przynosi szkodę żywiołom miejskim... Wskazałem na w zasadzie dodatnie cechy sposobu, w jaki Klub Środka konstruuje kuryę miejską... Włącza do kuryi miejskiej cały szereg tych miasteczek a nawet miast, które za wzorem dzisiejszej ordynacyi wszystkie dotychczasowe projekty pozostawiały przy kuryi wiejskiej. Należą tu między innemi takie miasta jak Śniatyn z 12.000, Buczacz z 14.000, Jaworzno z 12.000, Nowy Targ z 9.000 ludności i inne".

Okazuje się zatem, że nasi pp. demokraci przyjmują myśli postępowe szybko i powtarzają je wcale dosłownie i gładko, jak pacierz za panią matką. „Gazeta Wieczorna" oświadcza nawet, że obóz jej był za tem już... od dawna. Ściśle biorąc, dawność ta nie sprowadza nas do czasów zamierzchłych, bo jeszcze przed kilku miesiącami, w okresie projektu blokowego, nie było tego widać. Ale jest to zapewne jedna z tych myśli najpoufniejszych, które demokrata galicyjski chowa w głębi serca, a na zewnątrz z niemi nie występuje.

Bo oto, dziwnym przypadkiem, w obu pismach demokratycznych znalazło się to ciężkie słówko, że demokraci nasi są za tą myślą... w zasadzie. Wiadomo zaś, że jeżeli w polityce mówi ktoś, iż jest za czemś w zasadzie, znaczy to, że jest temu najzupełniej przeciwny w rzeczywistości. Taki to jest i w tym wypadku przymusowy pokłon pp. demokratów dla miast i miasteczek pokrzywdzonych.

Natychmiast bowiem wybucha w obu pismach niechęć i pogarda naszych demokratów dla tych miast i miasteczek.

„Gazeta Wieczorna" lży je niepohamowanie i odgania je z kuryi miejskiej:

„Projekt centrum stara się tworzyć nie okręgi miejskie lecz dziwolągi, lecz jakieś mixtum compositum miast, miasteczek, większych wsi... Drohobycz, który dotychczas sam wybierał posła, dostaje jako towarzyszy takie miejscowości, które niczem ani kulturalnie, ani zawodowo, ani wogóle żadnym innym węzłem z nim nie są związane... Degradacya miast znacznych, jak Przemyśl, Stanisławów, Tarnopol, Tarnów, które dotychczas wybierały posła samoistnie, a odtąd mają utonąć w dwu lub trzymandatowych okręgach, w powodzi miast, nie mających z tymi głównymi grodami żadnej łączności ani politycznej ani gospodarczej!"

A w „Nowej Reformie" p. Srokowski obrzuca te miasta i miasteczka obelgami równie ostremi:

„Każde większe miasto galicyjskie... otacza projekt centrowy pięknym wianuszkiem miasteczek, które, we wschodniej Galicyi szczególniej, zarówno ze względu na skład swojej ludności i jej poziom polityczny, jak i ze względu na słabo rozwinięte interesy miejskie,

*

stanowią jedynie i wyłącznie domenę rządową... W ten sposób projekt podolski obarcza rozwinięte już politycznie miasta większe, które jedynie mogą wybierać samodzielnie, wielką masą żywiołu wprawdzie także miejskiego, ale zupełnie niewyrobionego i stanowiącego w ręku administracyi masę najzupełniej plastyczną... Żywioł naprawdę miejski, politycznie już wyszkolony i od administracyi państwowej niezależny, znajdzie się w mniejszości, przygnieciony szarą masą wyborców medenickich i podbuskich, dla których pan starosta a w jego zastępstwie żandarm najzwyczajniejszy, stanowią ostateczną instancyę polityczną".

Mógłby ktoś pomyśleć, że to wszystko jest tak naprawdę, i że rzeczywiście w miastach, obecnie należących do kuryi miejskiej, mieszka sam tylko najprzedniejszy wykwit naszych zastępów politycznych, a w innych miastach lub miasteczkach, które przypadkiem dotychczas do kuryi miejskiej nie należą, mieszka sama tylko bezmyślna hołota, jak starają się przedstawiać pisma pp. demokratów.

W rzeczywistości zaś wiemy doskonale, kto głosuje w dzisiejszej kuryi miejskiej. W Krakowie kilka tysięcy wyborców daje Kazimierz i Stradom, we Lwowie również kilka tysięcy Krakowskie i Żółkiewskie, a wiemy także, że znaczna część a czasem większość wyborców w innych miastach, od Tarnowa po Brody, mówi wprawdzie przy głosowaniu z dużem ożywieniem, ale niestety nie po polsku. Trudno zatem uznać, żeby między wyborcami dzisiejszej kuryi miejskiej a wyborcami, których dadzą inne miasta i miasteczka, istniała rzeczywiście taka przepaść kulturalna, jak zapewniają oba pisma demokratyczne. A jeśli się zważy, iż wiele z tych miast i miasteczek da po kilkaset wyborców z pośród samej warstwy wykształconej, boć i tam są wszelkie urzędy i szkoły średnie i zawody wolne, oraz niemniej wyborców z pośród mieszczaństwa rękodzielniczego, to jeszcze trudniej będzie zrozumieć, dlaczego ci wyborcy mają być czemś tak niepomiernie gorszem od wspomnianych tysięcy wyborców z Kazimierza lub z Żółkiewskiego, jakoteż z Gorlic lub z Brodów.

Szanowny p. poseł Srokowski obok niewspółmierności kulturalnej podkreśla jednak przedewszystkiem niewspółmierność polityczną. Wskazuje mianowicie na to, że w owych miastach mniejszych i miasteczkach żandarm jest dla wyborców ostateczną instancyą polityczną. Nie jest sąd ten pozbawiony wielkiej przesady. Przedewszystkiem jednak zapomina tu p. Srokowski o czemś zupełnie podobnem w owych dojrzałych politycznie miastach obecnej kuryi cenzusowej. Albowiem w tych miastach, nie wyłączając stołecznych, pachołek magistracki jest dla wielkiej części wyborców zupełnie taką samą instancyą polityczną jak ów żandarm w miasteczkach. Jest to ten pachołek, który na kilka tygodni przed wyborami albo równocześnie z kartą wyborczą przynosi upomnienie o czystem utrzymywaniu miejsc ustępowych właścicielom kamieniczek i kamienic oraz o hygienicznem urządzeniu sklepów kupcom, a inne pogróżki rękodzielnikom i t. d. Jest to ten właśnie pachołek magistracki, który n. p. w ostatnich wyborach krakowskich wybrał obok trzech innych posłów także i p. Srokowskiego. Nie powinien p. Srokowski o nim zapominać.

W lot stwarza nam „Gazeta Wieczorna" pojęcie „głównych grodów" w odróżnieniu od „powodzi" innych miast i miasteczek, a w „Nowej Reformie" p. Srokowski mówi o ludności „naprawdę miejskiej" w odróżnieniu od „szarej masy" owego „niewyrobionego" żywiołu innych miast i miasteczek. Mamy już zatem nowe hasło naszych demokratów o ludności „istinno miejskiej", jak owo „istinno russkie" hasło czarnosecińców rosyjskich! Wedle owego hasła tysiące wyborców z Kazimierza i z Żółkiewskiego, jakoteż podobni wyborcy z Gorlic i z Brodów, są „dojrzałym politycznie żywiołem miejskim", a urzędnicy, sędziowie, profesorowie, lekarze, mieszczanie innych miast i miasteczek są „szarą masą" żywiołu politycznie „niewyrobionego". A tymczasem my wiemy doskonale, że zarówno w jednych jak w drugich miastach idą do głosowania żywioły bardzo mieszane. Więc to sztuczne wysławianie jednych miast, a podawanie w pogardę innych, to są plewy polityczne, których nikt nie weźmie za piękne ziarno prawdy i słusznego ocenienia naszych stosunków miejskich.

*

Występując przeciw przyłączeniu do kuryi miejskiej nowych miast i miasteczek, uderzają oba pisma demokratyczne przedewszystkiem na budowę okręgów miejskich, w których skład one wchodzą, i wołają, że to są „dziwolągi" jakieś „niemożliwe do opanowania" i „nie liczące się z rzeczywistością", starając się tymi wykrzyknikami wywołać wrażenie, że ta budowa wogóle istnieć może tylko na papierze a nie da się przenieść w życie.

Pomaluśku, panowie demokraci, pomaluśku, zobaczymy z bliska, jak to jest naprawdę.

Aby się przekonać, czy ta budowa da się przeprowadzić w rzeczywistości, najlepiej będzie zestawić ją z czemś co już istnieje w rzeczywistości, a więc w naszym wypadku z budową okręgów miejskich parlamentarnych, dokonaną przed sześciu laty, oraz tu i ówdzie z projektem blokowym, a zestawienie to nie tylko sprowadzi pp. demokratów z gołosłownych wykrzykników w rzeczywistość i pokaże im, że skoro tamto istnieje, to i to także istnieć może, ale pouczy ich także, że ta nowa budowa sejmowych okręgów jest znacznie lepsza od parlamentarnej i unika wielu jej wad.

A więc nasamprzód oburza się „Gazeta Wieczorna" na to, że w projekcie Klubu Środka dołącza się wsie do kuryi miejskiej:

„Przedewszystkiem projekt centrum stara się tworzyć nie okręgi miejskie, lecz dziwolągi, lecz jakieś mixtum compositum miast, miasteczek, większych wsi: wystarczy wskazać na takie kombinacye jak dołączenie do miasta Nowy Targ (czytaj: do miasta Nowego Targu) szeregu miejsc kąpielowych i wilegiaturowych, Zakopanego, Krościenka, Szczawnicy, Żegiestowa, Krynicy z naddatkiem kilku wsi. I to ma być okręg miejski!"

Nie zwracałoby się na to uwagi, że „Gazeta Wieczorna" mówi źle po polsku, gdyby nie to, że mówi równocześnie kłamstwa.

Bo ów okręg, obejmujący zdrojowiska górskie jest wedle projektu następujący: „Nowy Targ z Zakopanem — Krościenko z Szczawnicą zdrojem — Piwniczna z Żegiestowem zdrojem — Muszyna z Krynicą zdrojem około 30.000 ludn. (88% rz, kat.)". Nie podoba się to „Gazecie Wieczornej", że dla tych miasteczek i zdrojowisk (z których bierze się tylko t. zw. zdroje, t. j. części objęte gospodarką zdrojową, a nie całe gminy wiejskie) tworzy się okręg miejski, czyli podnosi się je do godności krakowskiego Kazimierza lub lwowskiego Żółkiewskiego, chociaż w tych zdrojowiskach jest aż 88% marnej ludności rzymsko-katolickiej. „I to ma być okręg miejski!" woła oburzona „Gazeta Wieczorna". Ale zrozumie ona z czasem, jak ważną rzeczą jest podniesienie tych zdrojowisk i jak pożytecznie to będzie, jeżeli będą one miały w Sejmie własnego posła. Oprócz tego jednak, jak już wspomniano, jest tu i kłamstwo. Mianowicie „Gazeta Wieczorna", wyliczywszy miejscowości wchodzące w ten okręg, dodaje jednym tchem: „z naddatkiem kilku wsi". Otóż pytamy: gdzie są te wsie? Jest to wyssane z palca.

W projekcie Klubu Środka właśnie nie dołącza się nigdzie wsi do kuryi miejskiej i to stanowi różnicę między nim a ordynacyą parlamentarną.

Bo przecież tam mamy taki n. p. okręg miejski: Złoczów z miasteczkami Zborowem i Jezierną i z wsiami Trościańcem, Hutą Pieniacką, Majdanem Pieniackim, Reniowem, Gontową, Maleniskami, Palikrowami. W okręgu tym mimo wszystko niema wcale 88% rzymsko-katolickiej ludności, jak w naszym zdrojowym, i dlatego tamten okręg wybrał pp. Breitra i Reitzesa, a ten okręg zdrojowy z pewnością ich nie wybierze. Jeśli dlatego wydaje się on „Gazecie Wieczornej" niedość „miejskim", to lepiej było nie wyrywać się z tem.

W ordynacyi parlamentarnej dodane są wsie, jak wiadomo, nie do tego jednego tylko okręgu miejskiego, ale do szeregu innych: Buczacz, Brzeżany, Bóbrka, Brody, wchodzą w okręgi z dobitemi wsiami.

Co więcej, także projekt blokowy, który pomijał miasta z 15.000 ludności, dodawał do Tarnopola niezachwycającą Zagrobelę, a do Białej również wieś Lipnik.

Otóż, co do dołączenia wsi do kuryi miejskiej, projekt Klubu Środka unika tego najdokładniej, nie tylko o wiele ściślej niż ordynacya parlamentarna, ale także ściślej niż projekt blokowy.

Dalszym z kolei jaskrawym przykładem dla „Gazety Wieczornej" jest 3-mandatowy okręg drohobycko-stryjski z dołączonemi miasteczkami:

„Drohobycz (który dotychczas sam wybierał posła) dostaje jako towarzyszy takie miejscowości, które niczem, ani kulturalnie ani zawodowo, ani wogóle żadnym innym węzłem z nim nie są związane, jak Medenice, Podbuż, Turka, Żydaczów, Mikołajów i t. d."

Chodzi tu o okręg wedle projektu następujący:

„Drohobycz-Medenice-Podbuż-St. Sambor-Turka-Stryj-Żydaczów-Mikołajów 91.000 ludn. (31% rz.-kat., 37% izrael., 31% gr.-kat. a 26% ruskiej), okręg 3-mandatowy proporcyonalny (gdzie 25% głosów zapewnia wybór każdego z trzech posłów)".

Otóż swoim sposobem „Gazeta Wieczorna" podkreśla, że Drohobycz „dotychczas sam wybierał posła", a teraz dostaje „towarzyszy", ale nie dodaje, że teraz będzie się w tym okręgu wybierało nie 1-go, jak dotąd, ale 3-ch posłów, bo w ten sposób łatwiej się wywoła wrażenie strasznego pokrzywdzenia.

Wydaje się „Gazecie Wieczorej", że Medenice lub Podbuż niczem, „żadnym węzłem", nie wiążą się z Drohobyczem. Ale z czemże w takim razie łączą się te dwa miasteczka sądowe powiatu drohobyckiego, jeżeli nie ze swojem miastem powiatowem bardzo bliskiem? Albo czyż nie wystarczy rzucić okiem na sieć kolejową, aby spostrzedz jak się łączy Mikołajów i Żydaczów ze Stryjem? Ale w „Gazecie Wieczornej" nie wiedzą jak wyglądają powiaty, jak biegną koleje, ile skąd dokąd jest kilometrów, a przy takiej niewiedzy łatwo jest oczywiście krzyczeć, że „żadnym węzłem" nie łączą się te miejscowości.

Dodać tu trzeba, że w ordynacyi parlamentarnej 1-mandatowy okręg miejski drohobycki obejmuje miejscowości: Drohobycz, Turkę, Skole, Bolechów, a zatem dwa miasteczka dalsze niż Medenice, Podbuż i St. Sambor. Okręg zaś parlamentarny stryjski obejmuje Stryj i Kałusz, chociaż Kałusz jest bliższy Stanisławowa, do którego jest przyłączony w projekcie Klubu Środka.

Oprócz tego zestawić należy ten okręg z odpowiednim okręgiem miejskim projektu blokowego, w którym, jak wiadomo, wyborcy ruscy mieli być wydzieleni katastrem narodowym.

Otóż ci wyborcy ruscy wchodzili w okręg miejski: Drohobycz, Sambor, Przemyśl, Jarosław. Taki okręg cenzusowy ruski od Drohobycza do Jarosławia podobał się „Gazecie Wieczornej", a przyłączenie Medenic i Podbuża oraz St. Sambora i Turki do Drohobycza, a Mikołajowa i Żydaczowa do Stryja i zapewnienie Rusinom w tym okręgu 3-mandatowym wyboru posła ruskiego w drodze proporcyonalności wydaje się „Gazecie Wieczornej" czemś potwornem. Co jest bardziej jednolite: czy nasz okręg 3-mandatowy, czy też to co było w projekcie blokowym gdzie jedni mieszkańcy Drohobycza głosowali w okręgu drohobyckim, a inni mieszkańcy Drohobycza, mianowicie ruscy, głosowali z częścią mieszkańców innych miast aż po Jarosław!

Po wydzieleniu zaś z Drohobycza wyborców ruskich, zostawał on jako okręg 1-mandatowy, w którym statystyka ludności tak oto wygląda: 11.890 rz.-katolików a 15.575 izraelitów. Jest to zatem okręg, w którym ludność żydowska najzupełniej narzuca posła ludności katolickiej polskiej. „Gazecie Wieczornej" to właśnie się podoba w projekcie blokowym. Ale $^{9}/_{10}$ naszego społeczeństwa mówi, że to mu się nie podoba.

Jednem słowem jak wygląda zestawienie projektu Klubu Środka z projektem blokowym w świetle okręgu drohobyckiego?

Projekt Klubu Środka stwarza z Drohobycza i Stryja wraz z kilkoma przyległemi miasteczkami okręg 3-mandatowy, zapewniający

wybór posła ludności chrześcijańskiej polskiej, ludności żydowskiej i ludności ruskiej.

Projekt blokowy zaś zapewniał wybór posła ruskiego w dziwacznym okręgu katastralnym od Drohobycza po Jarosław. Zapewniał także wybór posła ludności żydowskiej, która miała przewagę w Drohobyczu, tworzącym osobny okręg 1-mandatowy. Nie zapewniał nic tylko... ludności chrześcijańskiej polskiej.

Oto dlaczego kurya miejska projektu blokowego wywołała w kraju odruch żywiołowego oburzenia. Oto dlaczego konieczne są także 3-mandatowe okręgi miejskie. I oto dlaczego Klub Środka może ze swoją budową kuryi miejskiej śmiało iść przed społeczeństwo.

Dalszą jaskrawością dla „Gazety Wieczornej“ jest dołączenie Gródka do jednego z zewnętrznych okręgów lwowskich:

„Część Lwowa głosuje w kuryi cenzusowej z wyborcami z... Gródka“.

Chodzi tu o okręg wedle projektu następujący:

„Lwów Żółkiewskie - Gródeckie - Gródek i wszyscy Rusini m. Lwowa przydzieleni do tego okręgu, ok. 75.000 ludn. (28% rz.-kat., 40% izrael., 27% rusk.) — 3 mand. proporc.“

A gdzież był Gródek w projekcie blokowym?

W okręgu miejskim cenzusowym: Gródek, Jaworów, Żółkiew, Sokal.

Otóż Gródek od Lwowa jest odległy o 30 km. a ½ godziny jazdy koleją, a Gródek od Sokala jest odległy o 160 km. a 6½ godzin jazdy koleją z dwukrotnem przesiadaniem, co nie przeszkadza „Gazecie Wieczornej“ w twierdzeniu, że tamto było znakomite, a to jest potworne.

Ale „Gazeta Wieczorna“ oburza się na to, że ci marni wyborcy z Gródka mają głosować z wspaniałymi wyborcami ze Lwowa. Otóż bądźmy ściśli. Gródek ma głosować nie z całym Lwowem, lecz z Żółkiewskiem i Gródeckiem i to proporcyonalnie. Jest to daleko słuszniejsze, niż to, żeby wyborcy z Żółkiewskiego i Gródeckiego, którzy w znacznej części nie mówią po polsku i nie przyczyniają się do wytworzenia tego, co się nazywa życiem stołecznem o wysokim poziomie, głosami swymi zasypywali wyborców z innych dzielnic Lwowa. Powoli „Gazeta Wieczorna“ będzie musiała zrozumieć tę rzecz tak oczywistą.

Dotyka również „Gazeta Wieczorna“ sprawy kuryi powszechnej i natrząsa się z tego, że część Lwowa z Gródkiem głosuje tu razem z Tarnopolem. Ale tu znowu łatwo ogonić się od tych krzyków przez odesłanie do projektu blokowego. I tam w kuryi powszechnej w okręgu polskim głosuje Gródek z Tarnopolem a w ruskim Lwów z Tarnopolem. Oto ten okręg powszechny polski projektu blokowego: „Tarnopol ze wsią Zagrobelą, Brzeżany, Kozowa, Złoczów, Brody ze Staremi Brodami, Sokal, Żółkiew, Jaworów i Gródek“. A obok tego osobny znowu okręg ruski: „Lwów, Tarnopol ze wsią Zagrobelą, Złoczów, Brody ze Staremi Brodami“. I znowu wedle projektu blokowego pierwszy z tych okręgów ma większość żydowską, drugi jest czysto ruski, a tylko dla polskiej ludności chrześcijańskiej... nie ma nic. Projekt Klubu Środka zamiast tego wprowadza 3-mandatowy okręg proporcyonalny, który obok ludności żydowskiej i ruskiej uwzględnia... także polską ludność chrześcijańską. „Gazecie Wieczornej“ to się nie podoba, ale więcej jest nas w kraju takich, którym tamto się nie podobało.

W inny nieco sposób ujmuje swe zarzuty przeciw tej budowie okręgów kuryi miejskiej cenzusowej p. Srokowski w „Nowej Reformie“.

Zarzuca mianowicie p. Srokowski, że miasteczka przygniatają w tych okręgach przewagą swą większe miasta:

„Typowym takim okręgiem miejskim w kuryi cenzusowej projektu podolskiego jest okręg: Drohobycz-Medenice-Podbuż-Stary Sambor-Turka-Stryj-Żydaczów-Mikołajów. Widzimy tu, jak dwa miasta duże i dla znacznej części naszego kraju bardzo ważne, mianowicie: Stryj i Drohobycz, sprzągnięto i otoczono wieńcem rozmaitych Podbużów, Medenic i t. p. Rzecz oczywista, że w tak skonstruowanym okręgu, który obdarza projekt trzema mandatami w proporcyi, żywioł naprawdę miejski, politycznie już wyszkolony i od administracyi państwowej niezależny, znajdzie się w mniejszości, przygnieciony szarą masą wyborców medenickich i podbuskich...“

Bieda jest, jeżeli pp. posłowie demokratyczni, głośni przedstawiciele miast, nie mają pojęcia o tem jak wyglądają i ile ludności mają te miasta i miasteczka. P. Srokowski mówi nam, że Drohobycz i Stryj w tym okręgu będą w mniejszości wobec dołączonych miasteczek. A oto cyfry. Razem okręg ten liczy wedle ostatniego spisu 91.647 ludności cyw. austr. Otóż Drohobycz (34.345 lud.) i Stryj (29.493) mają razem 63.838 a cała reszta okręgu tylko 27.809 ludności. A zatem te miasteczka, które wedle p. Srokowskiego mają przygniatającą większość, w rzeczywistości nie dosięgają nawet ⅓.

Drugi zarzut p. Srokowskiego dotyczy pokrzywdzenia Krakowa w zestawieniu ze Lwowem, co wywołuje gromy bardzo donośne.

„Do jakiego stopnia autorowie projektu podolskiego nie liczyli się z rzeczywistością i jej wymaganiami, wykrawując swoją kuryę miejską, świadczy chociażby fakt wielkiego pokrzywdzenia Krakowa w porównaniu ze Lwowem. I tak Lwów, który, po odliczeniu głosującej osobno ludności ruskiej, ma mniej ludności polskiej aniżeli Kraków, otrzymuje wedle projektu podolskiego dziewięć mandatów, podczas gdy Kraków tylko siedm“.

Jeśli jest rzeczą pożałowania godną, gdy pp. posłowie demokratyczni nie mają pojęcia o stosunkach ludnościowych w Drohobyczu i Stryju oraz przyległych miasteczkach, to jeszcze boleśniejszym jest to objawem, że ci pp. posłowie demokratyczni, przedstawiciele miast, nie znają cyfr ludnościowych nawet dwu naszych miast stołecznych, które to cyfry znane są uczniom szkół ludowych, a nie znając ich, występują publicznie z zarzutami tak ostrymi jak powyższy.

Oto cyfry. Kraków razem ze wszystkiemi już wsiami podmiejskiemi przyłączonemi ma 131.816 lud., Podgórze 20.804 lud., czyli zazem 152.620 ludności i dostaje 7 mandatów (6 krakowskich i 1 podgórski). Lwów sam, bez za-

dnych wsi a nawet bez przedmieść bardzo z nim związanych, ma 190.910 lud., Gródek 12.852 lud., czyli razem 203.762 ludności i dostaje 10 mandatów (9 polskich i 1 ruski). We Lwowie przypada 1 poseł na 20 tys. ludności, w Krakowie z wsiami na 22 tys., a gdyby dodać jeszcze jeden mandat dla Krakowa, przypadałby już tylko na 19 tys., co byłoby znowu uprzywilejowaniem Krakowa jeszcze mniej uzasadnionem, ze względu na owe wsie, których także ordynacya gminna nie traktuje narówni z śródmieściem. Więc gdzież to pokrzywdzenie?

Ale p. Srokowski powiada, że ludności polskiej jest we Lwowie mniej niż w Krakowie. Otóż Kraków z Podgórzem ma ludności 152.620, a Lwów z Gródkiem, po odliczeniu Rusinów lwowskich (16.624) i Rusinów gródeckich (3.832), ma ludności w samym Lwowie 174.286, w Gródku 9.020, czyli razem 183.306, co jest niewątpliwie więcej niż 152.620.

Statystyka p. Srokowskiego zarówno dla Drohobycza i Stryja, jak dla Krakowa i Lwowa, okazała się dziwnie daleką od rzeczywistości, chociaż służyła za podstawę do zarzutów bardzo stanowczych i z wielką pewnością siebie rzuconych. P. Srokowski żartuje nawet łaskawie i dobrotliwie z referentów Klubu Środka: „Poszatkowali sobie panowie profesorowie środkowi kuryę miejską w sposób czysto statystyczno-fantastyczny“. Mała poprawka: fantazyę do statystyki wprowadza dopiero p. Srokowski i to w grubej dawce.

Zarzuca p. Srokowski, że te wszystkie miasta i miasteczka przyłączono do kuryi miejskiej jedynie w tym celu, by r u s k i e mandaty miejskie znalazły uzasadnienie cyfrowe w liczbie ludności:

„Zupełnie analogicznie z drohobyckostryjsko-medenickim okręgiem konstruuje projekt podolski wszystkie inne okręgi miejskie, nie pozostawiając kamienia na kamieniu z dotychczasowego stanu rzeczy... jedynie tylko wedle powziętego z góry planu, aby potworzyć takie okręgi, w którychby mniejszości ruskie mogły otrzymać swoje sześć mandatów przy zachowaniu tegosamego stosunku liczebnego na jeden mandat co Polacy“.

Myli się p. Srokowski, sądząc, że wyławiano tylko miejscowości z Rusinami i przybijano je do kuryi miejskiej. Znowu cyfry mówią przeciw jego twierdzeniu. Mianowicie dodano ogółem do kuryi miejskiej 400 tys. ludności, w czem 90 tys. Rusinów a 310 tys. Polaków. A więc nie chodziło wcale o dobijanie samych tylko Rusinów, ale wogóle miast i miasteczek.

Ale i to jest ważne, że obecnie 1 mandat miejski przypada na 25 tys. Polaków i na 25 tys. Rusinów. W projekcie blokowym Rusinów wystarczało 16 tys. a Polaków trzeba było 21 tys. Okazuje się, że p. Srokowskiego i naszych demokratów to nie raziło. Innych raziło bardzo. Usunięcie tej nierówności, rażącej i poniżającej, jest chyba rzeczą dosyć ważną.

Wreszcie wspomnieć trzeba, że zarówno „Gazeta Wieczorna“ jak p. Srokowski w „Nowej Reformie“ przebąkują o tem, aby dla d o ł ą c z o n y c h m i a s t i m i a s t e c z e k tworzyć poprostu o s o b n e n o w e o k r ę g i zamiast przyłączać je do innych miast.

„Gazeta Wieczorna“ mówi:

„Przyjmując te miasta do kuryi miejskiej, należy im też dać zastępstwo odpowiednie, wyłączając 400 tysięcy ludzi z kuryi wiejskiej należy dla tych setek tysięcy stworzyć pewną ilość nowych mandatów“.

Podobnie p. Srokowski w „Nowej Reformie“:

„Byłoby to innowacyą nawet pożyteczną, gdyby dla tych miasteczek utworzono poprostu nowe okręgi wyborcze, tymczasem jednak projekt podolski przyłącza je w sposób najzupełniej dowolny do innych miast...“

Radzi p. Srokowski, żeby dla tych miast i miasteczek tworzyć nowe okręgi... poprostu. Ale trudniej niż poradzić jest wykonać to tak ...poprostu.

W zachodniej części kraju można było utworzyć jeden taki okręg nowy i ten utworzono: Jaworzno-Chrzanów-Oświęcim-Andrychów. Ale niestety małe miasta i miasteczka nie układają się tak blisko siebie w nowe okręgi lecz są raczej w pobliżu miast większych. Trudno było stworzyć nowy okręg z Kęt, Żywca, Suchej, Starego Sącza, Mielca, Niska i Łańcuta. Lepiej niż między sobą nawzajem łączą się Kęty, Żywiec, Sucha z Białą, Stary Sącz z Nowym Sączem, Mielec z Tarnowem, Nisko z Rzeszowem, Łańcut z Jarosławiem.

We wschodniej części kraju trudno zrobić nowy okręg n. p. z Turki, Kałusza i Śniatyna, skacząc przez Drohobycz, Stanisławów i Kołomyję. Cokolwiekby mówili pp. demokraci, znawcy stosunków miejskich, lepiej niż między sobą nawzajem łączy się Turka, z Drohobyczem, Kałusz ze Stanisławowem, Śniatyn z Kołomyją. Trudno także zrobić nowy okręg n. p. z Trembowli, Buska i Gródka, skacząc w stukilometrowych butach przez Tarnopol, Złoczów i Lwów, a daleko lepiej łączy się Trembowla z Tarnopolem, Busk ze Złoczowem, Gródek z zewnętrznym okręgiem Lwowa.

Bierzemy jednak p. Srokowskiego za słowo. Niechaj nam stworzy ot tak ...poprostu nowe okręgi 1-mandatowe z tych miast i miasteczek dotąd nieuwzględnionych. Ale niech dołączy do tych okręgów statystykę narodową i szczególnie wyznaniową. Czekamy. Ale wiemy, że niedoczekamy się.

Bo pp. demokraci chcą zbyć te miasta i miasteczka niczem. Mogą one przeważnie wejść tylko w okręgi proporcyonalne 2-mandatowe i 3-mandatowe z większemi miastami. A pp. demokraci tej proporcyonalności nie chcą i dlatego wolą zostawić owe miasta i miasteczka w kuryi wiejskiej, wykręcając się sianem.

Sporo kłopotu mają pisma demokratyczne z tem, że, jak sami czują, projekt Klubu Środka urządza kuryę miejską nie tak zachowawczo, jak projekt blokowy, lecz z uwzględnieniem postępu stosunków, a zatem, przedmiotowo rzecz biorąc, jest bez porównania słuszniejszy, ale, ponieważ stronniczo im nie dogadza, wysilać się muszą na wynajdywanie pokrzywdzenia miast.

A więc, co do mandatów r ę k o d z i e l n i c z y c h, mówi „Gazeta Wieczorna“:

„Projekt centrum pozbawia rękodzielników 2 przedstawicieli, których im przyznawał poprzedni blokowy projekt... Pociesza wprawdzie projekt centrum rękodzielników tem, że w glos-

sach dodaje, iż centrum „pragnie" stworzyć zastępstwo rękodzieła „nie przez Izby rękodzielnicze", ale „w inny sposób" bliżej nieokreślony, ale tę obiecankę traktuje znowu warunkowo, t. j. ziści się ona wtedy, jeśli będzie trzeba „uzupełnić ogólny procent mandatów ruskich do wysokości parlamentarnej". Tak to... zmalała cała rzecz do obietnicy jakiegoś ochłapu na przyprzążkę brakujących mandatów ruskich".

Jest to znowu jedno z tych jaskrawych kłamstw „Gazety Wieczornej" i to oparte na prostem fałszowaniu tekstu.

Klub Środka w osobnej uchwale oświadczył się za przedstawicielstwem rękodzielników, ale nie przez Izby rękodzielnicze, lecz w inny sposób, wcale nie tajemniczy, bo, pozostawiając tę sprawę rokowaniom już rozpoczętym, ze swej strony wskazał, co uważałby za odpowiedne.

Uchwała ta, ogłoszona wraz z projektem, brzmi:

„Co do przedstawicielstwa rękodzielników poleca Klub przeprowadzić rokowania, ze szczególnem uwzględnieniem dawnego wniosku, aby przedstawicieli tych wybierali prezesi i wiceprezesi stowarzyszeń rękodzielniczych".

Wiadomo zaś, że Klub Środka w projekcie swym daje 26% mandatów ruskich, jak w ordynacyi parlamentarnej, a ponieważ po dodaniu mandatów rękodzielniczych, między któremi nie będzie ruskich, naruszy się tę cyfrę 26%, zaznacza Klub w projekcie, iż wówczas wyrówna znowu i ten procent ruski.

Jest o tem dwukrotnie mowa w objaśnieniu projektu:

„Co do posłów wybranyeh przez rękodzielników, Klub Środka, w porozumieniu z innemi stronnictwami, pragnie stworzyć to przedstawicielstwo nie przez Izby rękodzielnicze, ale w inny sposób, a zarazem odpowiednio uzupełnić ogólny procent mandatów ruskich do wysokości parlamentarnej".

A w drugiem miejscu, po podaniu ogólnego składu Sejmu, mianowicie 218, w tem 57 ruskich, t. j. 26·1%, dodano:

„W ostatnim projekcie były nadto 2 mandaty dla Izb rękodzielniczych, a obecny projekt przewiduje również przedstawicielstwo rękodzielników inaczej urządzone, z odpowiedniem wyrównaniem procentu ruskiego, celem utrzymania stosunku parlamentarnego, t. j. 26%".

Otóż „Gazeta Wieczorna" z pierwszego z tych ustępów wyrywa mozolnie poszczególne wyrazy, wplata między nie swoje dodatki i dochodzi w ten sposób do tego, że dopiero gdy się będzie uzupełniało procent ruski do wysokości parlamentarnej (tak jakby już tej wysokości nie było) stworzy się może mandaty rękodzielnicze (które właśnie obniżają a nie podnoszą procent ruski), co jest rzeczywiście kunsztownem fałszowaniem tekstu.

Projekt Klubu Środka zostawia Izbom handlowym dotychczasową liczbę 3 mandatów, a nie podnosi ich do 5, jak projekt blokowy, co wywołuje gromy ze strony... demokratów.

„Gazeta Wieczorna" pisze:

„Oto zamiast 5 posłów z Izb handlowych, jak to proponował projekt blokowy, ma być takich posłów tylko trzy (czytaj: trzech)".

Również i p. Srokowski powiada:

„Dalszym objawem niedoceniania, a raczej wręcz lekceważenia interesów miast przez autorów projektu podolskiego, jest zatrzymanie dotychczasowej liczby mandatów z Izb handlowo-przemysłowych, którą projekt blokowy podnosił do 5".

Reforma wyborcza ma naogół zdemokratyzować ordynacyę wyborczą. Wielka własność spada bardzo znacznie procentowo, żadnych nowych wirylistów nie wprowadza się. Jedyny wyjątek uprzywilejowania mają stanowić Izby handlowe, którym miałoby się dodać dwa dalsze mandaty, chociaż wyborcy z Izb handlowych i tak już głosują w kuryi cenzusowej miejskiej, a więc oni jedni mają właściwie podwójne prawo głosowania. Czyż dlatego, że w Izbach handlowych mają przewagę żydzi? I o ten przywilej kruszą kopię właśnie... demokraci, podczas gdy Klub Środka woli natomiast pomnożyć liczbę mandatów miejskich bardziej demokratycznych z 44 na 47.

Wreszcie słyszy się tu także o ogólnem pokrzywdzeniu liczebnem miast w projekcie Klubu Środka.

Ale o tem „ilościowem krzywdzeniu miast" może mówić już tylko nie licząca się zupełnie z prawdą „Gazeta Wieczorna", podczas gdy p. Srokowski przyznaje w „Nowej Reformie", że co do ilości mandatów „projekt podolski jest dla miast nawet korzystniejszy niż projekt blokowy".

I trudno tego nie przyznać, skoro w projekcie blokowym było na 228 mandatów 63 miejskich czyli 27·6%, a w projekcie Klubu Środka jest na 218 mandatów 62 miejskich, a z dwoma conajmniej rękodzielnikami na 221 mandatów 64 miejskich czyli 29%.

Widzą chyba dobrze pp. demokraci i coś innego jeszcze:

Mianowicie jeśli zestawimy oba projekty, to okaże się, że 1 poseł przypada

w projekcie blokowym:

w niektórych miastach .	na 21.000 ludn. pols. a 16.000 rus.
w innych miastach i we wsiach . .	na 73.000 ludn. pols. a 69.000 rus.

w projekcie Klubu Środka

w dotych. miastach i w dołączonych	na 25.000 ludn. pols. i rus.
we wsiach	na 68.000 ludn. pols. i rus.

Co jest słuszniejsze i co bardziej demokratyczne?

Co jest jednak na dnie tej niechęci demokratów do projektu, korzystnego dla miast, i co przeziera z ich zarzutów?

Otóż obawiają się oni przedewszystkiem, że w niektórych nowych okręgach magistracko-burmistrzowskie wybory mogą być utrudnione.

Jest w uwagach p. Srokowskiego w „Nowej Reformie" jedno zdanie rzeczywiście wzruszające:

„Tworzy się w ten sposób okręgi olbrzymie, niemożliwe do opanowania, nie związane żadną wewnętrzną spójnią interesów, tak że o prowadzeniu prawidłowej akcyi wy-

borczej w takich okręgach w duchu demokracyi i postępu, nie możnaby mówić".

Jakżeż dobrze my wiemy, kto dzisiaj te okręgi miejskie... opanowuje, jaka tam jest... prawidłowa akcya wyborcza, i jak wybory odbywają się... w duchu demokracyi i postępu!

W tym Drohobyczu, o którego „samodzielność" wyborczą tak drży „Gazeta Wieczorna" i p. Srokowski w „Nowej Reformie", posła mianuje p. Feuerstein, co jest rzeczą znaną na cały kraj, i to mianuje brutalnie, choćby na przekór całej myślącej warstwy miejskiej, tak, że trudno o coś weselszego niż to uroczyste występowanie pp. demokratów w obronie dzisiejszej „samodzielności" wyborców drohobyckich, boć to są kpiny jakich mało. W samodzielnej Kołomyi robi sam siebie posłem p. burmistrz Kleski zapomocą głosów żydowskich, oczywiście pod tym warunkiem, że robi też interesy tych żydów. Taksamo w Stanisławowie p. burmistrz, bez względu na zmiany uczuć i szacunku dla kandydata wśród wyborców, przeprowadzi zawsze p. Bilińskiego a taksamo przeprowadziłby choćby i p. Stapińskiego, bo czy to będzie konserwatysta czy ludowiec, to wszystko jedno w tych demokratycznych wyborach.

Otóż nie ulega wątpliwości, że po rozszerzeniu okręgów poza zakres władzy jednego burmistrza, a przedewszystkiem po wprowadzeniu proporcyonalności, skończy się ta wszechwładza pp. burmistrzów i trudniej będzie tak niezawodnie... opanowywać okręgi, akcya wyborcza stanie się mniej matematycznie... prawidłową, nie pójdzie już wszystko tak gładko po myśli tego dzisiejszego magistrackiego... ducha demokracyi i postępu.

A przecież jeszcze gorzej niż w tamtych miastach jest w takim stołecznym Krakowie, gdzie od początku do końca wyborów, przeprowadzanych przez p. prezydenta Leo i jego komitet polityczny, rozrządzający się najzupełniej w magistracie, jakby to nie był urząd prawny, a zarazem przeprowadzanych dla p. prezydenta Leo i jego współkandydatów, od doręczania kart wyborczych aż do liczenia głosów, ciągnie się jedno pasmo nadużyć i oszustw, które opierają się stale o prokuratoryę ale niestety kończą się równie stale abolicyą dzięki wpływom politycznym.

I znowu nie ulega wątpliwości, że po wydzieleniu w osobny okręg dzielnic żydowskich, z których rzuca się dzisiaj tysiące głosów wymuszonych przez magistrat lub wprost kart niedoręczonych, a zasypuje się niemi głosy wykształconej warstwy miejskiej, skończy się to haniebne gwałcenie aktu wyborczego, które dzisiaj oburza do głębi wszystkich ludzi uczciwych, bezbronnych wobec tego, co poza wolą wyborcy działa już nie żaden duch nawet, ale... duchy.

Jednem słowem, jest to dzisiaj u nas w kraju objawem wręcz strasznym, że właśnie w tej demokratycznej kuryi miejskiej, daleko bardziej niż w zapadlejszych wsiach, wybory są tak opanowane przez administracyę magistracką przy pomocy głosów żydowskich i odbywają się bezwstydnie nieprawidłowo, wśród steku nadużyć i oszustw, w duchu najskrajniejszej demoralizacyi życia publicznego.

A pp. demokraci, którzy wogóle nie są żadnem stronnictwem w kraju, ale grupką właśnie burmistrzów i przyjaciół burmistrzów, opierających się wyłącznie na wytargowanych albo wymuszonych głosach żydowskich, prawią nam tu o samodzielnem... opanowywaniu okręgów miejskich przez kandydatów, powołują się na... prawidłową akcyę wyborczą, bają o... duchu demokracyi i postępu, w imię których chcą poprostu zachować wszystkie łajdactwa i karykaturę wyborów, którą mamy dotychczas w przeważnej części miast.

To jest jeden prawdziwy powód oporu pp. demokratów.

Drugi zaś dotyczy wogóle znaczenia żydów w wyborach.

Mówi o tem „Gazeta Wieczorna":

„Do czegoż jednak zmierza, czego chce projekt centrum? Projekt ów pod formą proporcyonalności faktycznie wydzielić chce ludność żydowską z ogólnej masy wyborców większych miast, stworzyć zamierza napowrót „ghetto i wpakować w nie z powrotem żydów".

Otóż to jest najzupełniejsza nieprawda, bo proporcyonalność, której żądamy w okręgach wiejskich właśnie dla uniknięcia separatyzmu polsko-ruskiego, wcale nie wydziela, lecz przeciwnie zachowuje całą ludność we wspólnym okręgu, a tylko uniezależnia tam, gdzie to uniezależnienie może się okazać pożytecznem dla uniknięcia gwałtownej walki wyznaniowej.

Proporcyonalność ta jest jedyną zaporą przeciw żywiołowemu wybuchowi antysemityzmu, którego znaki bardzo wyraźne już okazują się w ostatnich wyborach, właśnie z tego powodu, że ludność chrześcijańska czuje, że jest zasypywana głosami żydowskimi, co powoduje wzburzenie i musi je coraz silniej wywoływać.

Sprawę tę należy rozważyć i załatwić spokojnie, licząc się z tem, że w kraju naszym mamy dużo ludności żydowskiej, a załatwić tak, aby tarć uniknąć i walki wyznaniowej nie podsycać urządzeniami politycznemi.

Wskazując na różnice między miastami a miasteczkami rzuciła „Gazeta Wieczorna" słowa tam niesłuszne, ale tu zasługujące na powtórzenie:

„...ani kulturalnie, ani zawodowo, ani wogóle żadnym węzłem nie są związane".

A podobnie mówił p. Srokowski w „Nowej Reformie":

„...niezwiązane żadną wewnętrzną spójnią interesów".

Była to gruba przesada, gdy chodziło obu pismom o sztuczne wydęcie różnic między jednemi miastami a drugiemi, ale niechajże one przyznają, bo muszą to przyznać, że w dużej mierze przynajmniej można użyć tych określeń gdy chodzi o wzajemny stosunek ludności polskiej chrześcijańskiej i znacznej części ludności żydowskiej jeszcze nie spolszczonej naprawdę.

Jest wszędzie część żydów, naprawdę chcących należeć i należących do kultury

polskiej, wciągniętych w tę spójnię wewnętrzną wspólnych ideałów politycznych narodu. Ale obok nich jest wielka rzesza ludności żydowskiej wogóle nie mówiącej po polsku i zarazem zupełnie nie podzielającej tych naszych ideałów. Otóż z tem trzeba koniecznie się liczyć.

Bo tak się dzieje, że ta właśnie ludność głosuje dzisiaj razem z przewodnią warstwą narodową naszą, mianowicie pracującą umysłowo i z mieszczańską ludnością naszą w miastach, które dzisiaj są najsilniejszemi ogniskami życia narodowego.

Jest zatem rzeczą najzupełniej nierozumną i niesprawiedliwą aby tę właśnie przewodnią warstwę naszą pozbawiać możności wybrania posłów, jakich ona chce, ale uzależniać to albo od przewagi, albo od silnego wpływu tych rzesz żydowskich, z którymi niema owej niezbędnej spójni wewnętrznej.

W wielu wypadkach będą żydzi głosować zgodnie z katolikami, dla zgody, i proporcyonalność temu nie przeszkodzi, ale w innych wypadkach zapatrywania na kandydatów mogą być odmienne i tu proporcyonalność jest doskonałym sposobem uniknięcia gwałtownego starcia.

Całkiem spokojnie i głębiej, z myślą o naszym rozwoju, rozważając sprawę musi się powiedzieć, że jednym z najważniejszych celów reformy wyborczej jest właśnie uposażenie tej przewodniej dzisiaj polskiej warstwy miejskiej w należny jej samodzielny wpływ polityczny, któryby odpowiadał jej znaczeniu w życiu narodowem.

To i pp. demokraci muszą zrozumieć.

Bo trzeba trzeźwo spojrzeć, co znaczy reforma wyborcza.

Stwarza ona 27 nowych mandatów wiejskich, między którymi około 15 ruskich a 12 polskich, oraz 33 nowych mandatów miejskich, między którymi 8 ruskich a 25 polskich.

A zatem po stronie polskiej największy ilościowo czynnik tej reformy to jest tych 25 nowych mandatów miejskich.

Otóż pytamy: czy na to podwaja się liczbę mandatów miejskich, aby podwoić teren wpływu żydowskiego, bez żadnego zapewnienia samodzielnego wpływu polskiej ludności chrześcijańskiej, i czy to właśnie ma być głównym dla nas wynikiem całej reformy wyborczej?

Otóż jest rzeczą jasną dla każdego rozumnego człowieka i trzeźwego polityka, że przy tem podwojeniu mandatów miejskich musi się też zapewnić samodzielność ludności chrześcijańskiej, najbardziej na to zasługującej, w sposób najłagodniejszy, przez proporcyonalność: to jest konieczność polityczna i narodowa, którą pp. demokraci muszą uznać.

*

Na tle artykułów „Gazety Wieczornej“ i „Nowej Reformy“ zrozumiała jest też uchwała lewicy sejmowej z dnia 5. października, która zresztą sama także nie wygląda wcale na oświadczenie poważnego ciała politycznego, lecz na trzeciorzędną polemikę dziennikarską.

Otóż stwierdzić należy, że w tej obszernej uchwale zdołała lewica sejmowa podnieść tylko dwa zarzuty przeciw projektowi Klubu Środka.

Pierwszy zarzut brzmi:

„Projekt Klubu centrum nie zabezpiecza jednak polskiego stanu posiadania na wschodzie w sposób zgodny z interesem narodowym, a nadto pozostawia bez żadnej reprezentacyi polską ludność czternastu prawie powiatów, obejmujących jedną trzecią wschodniej Galicyi od Sanoka po granice Bukowiny jako odrębne terytoryum ruskie“.

Otóż owo „niezabezpieczenie“ odnosi się do tego, że na 21 mandatów polskich na wschodzie w okręgach dwumandatowych i trójmandatowych, zabezpieczonych z reguły samą ludnością rzymsko-katolicką, są jednak 4 mandaty w okręgach trójmandatowych, gdzie 25% głosów zapewnia wybór posła, a gdzie mamy około 20% ludności rzymsko-katolickiej, a około 30% razem z ludnością żydowską.

Dają nam tu pp. Demokraci polscy, stojący na gruncie zgody polsko-żydowskiej, niezwykłe istotnie widowisko.

Mówią mianowicie, że tam, gdzie potrzeba nam 25% głosów, a mamy 20% rzymsko-kat., a 30% polskich wogóle razem z żydowskimi, nie należy uważać okręgu za zabezpieczony, czyli, że nawet części głosów żydowskich nie można uważać za polskie.

Tak uchwalają posłowie demokratyczni razem z zasiadającymi wśród nich żydami Polakami!

Zupełnie tak samo „Gazeta Wieczorna“ mówi w jednym z czterech swych artykułów (z dnia 1 października), że w tych kilku okręgach „ludność polska“ nie dosięga potrzebnego procentu, czyli, że nawet części żydów nie zalicza do ludności polskiej!

O tej uchwale swojej i o tem stanowisku w pismach będą chcieli pp. demokraci nieraz zapominać, ale inni zapamiętają.

Ale to nie wszystko jeszcze.

Bo oto ci sami posłowie demokratyczni, którzy teraz żądają wyłącznie rzymsko-katolickiego zabezpieczenia także w tych 4-ech okręgach na 21, godzili się na projekt blokowy, w którym na 17 okręgów proporcyonalnych nie było takiego zabezpieczenia w 9-ciu, czyli więcej niż w połowie!

Tak oto wyglądają pp. demokraci ze swym zarzutem „niezabezpieczenia“.

Dodano do tego zarzut „pozostawienia bez żadnej reprezentacyi polskiej ludności czternastu prawie powiatów, obejmujących $^1/_3$ wschodniej Galicyi jako odrębne terytoryum ruskie“, co się odnosi do pasa południowego, gdzie ludność polska jest najmniej liczna.

Ponieważ już wiemy jak śmiało pp. demokraci omijają prawdę, ustalmy nasamprzód co znaczy to gromkie słowo: $^1/_3$ wschodniej Galicyi.

Otóż ludności wogóle w Galicyi wschodniej jest 5,316.000 a w tych podgórskich okręgach czysto-ruskich 1,009.000, co stanowi nie $^1/_3$, lecz mniej niż $^1/_5$ a trochę ponad $^1/_6$, a zatem pp. demokraci przesadziliby tylko dwukrotnie, co byłoby, jak na nich, jeszcze niewiele.

Ponieważ jednak chodzi tu o ludność polską, której jest w Galicyi wschodniej

2,114.000 a w tych okręgach czysto ruskich tylko 168.000, więc stanowi to nie $^1/_3$ lecz $^1/_{16}$ (jedną szesnastą), a zatem pp. demokraci przesadzili tu w takich rozmiarach, w jakich można było po nich się spodziewać.

Ale tak liczą... posłowie, zebrani w... klubie sejmowym, wypowiadającym... zasadniczą uchwałę.

Rzecz sprowadza się zatem do tego, że na tym pasie południowym jest ludności polskiej 72 tys. rzymsko-katolickiej a 66 tys. izraelickiej, tak rozsypanej, że proporcyonalność nie zapewnia jej mandatu, a nawet kataster narodowy na takiej przestrzeni byłby karykaturą.

Ale znowu nie wszystko to jeszcze.

Mianowicie ci sami demokraci, którzy oburzają się, że teraz tworzy się czysto-ruskie okręgi na pasie, mającym 138 tys. ludności polskiej, w projekcie blokowym wprowadzali kataster narodowy na ogromnej przestrzeni kraju, uznanej za ruską z wydzieloną tylko katastralnie ludnością polską, a topili tam 500 tys. ludności wedle jednego projektu a do 1 mil. wedle innych projektów, uposażając tę ludność tak, że okręgi katastralne polskie miały tam do 120 tys. ludności a okręgi ruskie na tej samej przestrzeni miały niektóre 42 tys. a przeciętnie 55 tys. ludności.

Tak zatem wyglądają pp. demokraci ze swą nagłą troską o „reprezentacyę" polskiej ludności na wschodzie.

Czyż zatem w tym pierwszym zarzucie swym o „niezabezpieczeniu" i o „pozostawieniu bez reprezentacyi" nie dochodzą posłowie demokratyczni do szczytu obłudy i krętactwa?

Drugi zarzut dotyczy miast:

„Projekt klubu centrum, sprzęgając miasta wielkie z drobnemi miejscowościami w jeden okręg wyborczy, pozbawia te najważniejsze dziś ogniska pracy narodowej i kultury politycznej, posiadanej od początku ery konstytucyjnej samoistej reprezentacyi, a nie stwarza właściwego zastępstwa dla mniejszych miasteczek, przedstawiających odrębny typ gospodarczy i społeczny".

Nasamprzód zatem mówią nam o tem, że miasta są „ogniskami" pracy narodowej i kultury politycznej, ci właśnie, którzy sprzeciwiają się proporcyonalności, aby nadal tę przednią straż miejską pracy narodowej i kultury politycznej... przytłaczać głosami żargonowej ludności żydowskiej, a o „samoistności" wyborców tych wielkich miast mówią nam... burmistrze i sami bez wyjątku niemal magistraccy posłowie.

Następnie zaś narzekają na to, że mniejsze miasta i miasteczka nie dostają „właściwej" reprezentacyi, ci, którzy nie chcą im dać... żadnej i dlatego nie godzą się na reprezentacyę projektowaną, bardzo dla tych miast mniejszych właściwą i jedynie możliwą.

Tak więc wyglądają znowu pp. demokraci w swej pieczołowitości o wielkie miasta i ich kulturę oraz o mniejsze miasta i miasteczka.

A w tych dwu zdaniach przytoczonych mieści się wszystko, co posłowie demokratyczni mieli do powiedzenia przeciw projektowi Klubu Środka, czyli nic poprostu oprócz wykrętów niezwykle obłudnych, mających upozorować uchwałę, że projekt ten „nie nadaje się do przyjęcia", oraz wogóle „nie może służyć jako podstawa do rokowań" dla lewicy.

I przy takiem dążeniu ze strony posłów demokratycznych do porozumienia, pismo ich „Gazeta Wieczorna" odważa się rzucać w dniu zebrania lewicy wszystkim grupom z poza bloku takie oto groźby:

„Ale muszą ci panowie o tem dobrze i wciąż pamiętać, że jeśli się im nie uda doprowadzić do porozumienia, to opinia całego kraju zwróci się przeciw nim z żywiołowością, jakiej życie polityczne kraju dotychczas nie znało".

Jeśli to będzie ta opinia, która stoi za „Gazetą Wieczorną", to pół biedy i mniejsza o to.

Ale prawdą jest, że cały kraj będzie bacznie śledził kto i dlaczego nie chce porozumienia.

Otóż jest rzeczą jasną, że pp. demokraci rozumieją reformę wyborczą tak, aby do dzisiejszych 28 dodać 25 nowych mandatów miejskich magistracko-żydowskich bez zapewnienia jakiejkolwiek samodzielności wykształconej warstwie i mieszczaństwu polskiemu, które przodują w życiu narodowem.

Więc rzeczywiście pójdzie się teraz znowu przed opinię kraju i wskaże się palcem tych kilkunastu polityków, którym jest wygodnie z dzisiejszymi magistracko-żydowskimi i pełnemi nadużyć i oszustw wyborami, i którzy dlatego zaprzepaścić chcą wpływ polityczny przodującej ludności miejskiej, której zapewnienie tego wpływu należy się w pierwszym rzędzie przy przeprowadzaniu reformy wyborczej.

Komitet Centralny Narodowy w 1862 r.

(Ze wspomnień komisarza województwa podlaskiego b. Rządu Narodowego).

„Świat" wydał zajmujący nadzwyczaj dodatek*) „Przed 50-ciu laty — Rok 1862". Ogromna większość społeczeństwa naszego z podobnych wydawnictw obznajamia się z dziejami przeszłości naszej, choć nie tak dawnej, ale jakże mało znanej młodszemu pokoleniu. Pięćdziesiąt lat minęło — to już pół wieku, a więc wszystkie wypadki z tej doby należą już do historyi. Wspomnienie o nich jest to prosty opis tych wypadków tak, jak one kolejno następowały. Czy one były złe czy dobre, to już należy do historyi przyszłej, ocena tego wszystkiego.

W tym artykule chcę tylko dopełnić artykuł Walerego Przyborowskiego i sprostować te błędy, jakie się w nim pomimo woli autora znalazły, bo, jak sam przyznaje, mimo szczerej chęci wyświetlenie wszystkiego z tej doby, przechodzi siły jego. I nic dziwnego, wyświetlić wszystko to, co się robiło, gdy praca była tajną, gdy dokumentów prawie nie zostawało, dziś przechodzi siły jednego człowieka, choćby tak dobrych chęci, jak historyk tych czasów W. Przyborowski.

Źródła, z których czerpał Przyborowski, nie wszystkie zasługują na wiarę. Pamiętnik

*) Uległ on zresztą konfiskacie.

Włodzimierza Milowicza, jest szczery, czysty i uczciwy, jak sam Milowicz, ale ma wiele błędów, bo spisywał Milowicz nie jedną rzecz z opowiadania drugich, więc albo zapomniał, albo mu błędnie opowiadano. Pamiętnik zaś Tomasza Burzyńskiego, jest pełen umyślnych kłamstw i brudu. Jako towarzysz i kolega Ignacego Chmieleńskiego, należąc do wszystkich intryg jego i zamachów w rządzie narodowym, uzurpując z nim Rząd tak zwany „adwokacki" z alkoholikiem Piotrem Kobylańskim na czele, czem zmarnowali zabrane z banku państwa przez Aleksandra Waszkowskiego pieniądze ($4^1/_2$ miliona rs)., to znowu tworząc rząd „Wrześniowy", (by nie wchodzić już w późniejsze życie jego po zesłaniu w Irkucku, bo to prywatne jego stosunki i rodzinne), był on bardzo marną figurą w naszym ruchu powstańczym, jakby odbicie i dalszy ciąg Ignacego Chmieleńskiego. Więc pamiętnik jego, to nie dokument, na którym opierać się można, i dać mu wiarę.

Walery Przyborowski powiada, że bardzo trudno wyśledzić p i e r w s z e o r g a n i z a c y e ruchu powstańczego.

Bez wątpienia że tak; bo i „Komitet Ruchu", pierwszy jaki był wybrany jako władza, nie od razu się stworzył.

Początek obudzenia pomiędzy młodzieżą ducha narodowego, przynajmniej w Królestwie, można odnieść do roku 1857-go.

Wjazd cesarza Aleksandra II do Warszawy po koronacyi, ów bal, na którym, gdy go powitano marszem „Witaj królu polskiej ziemi", powiedział: „żadnych marzeń", poruszyły młodzież; gdzie tylko zebrało się kilku, zachęcali jeden drugiego do pracy, do czytania zabronionych książek naszych wieszczów, a przywożonych z zagranicy i każda z nich była rozrywana, zaczęły się formować kółka, dla wspólnej nauki i zachęty. W Marymoncie tworzą takie kółka Zygmunt Drochomirecki, Kazimierz Laudyn i Gustaw Kotkowski. W gimnazyum realnem Józef Kleczyński zachęca i pisze program takichże kółek. W szkole sztuk pięknych, najgorętszej, tworzy się koło z Karolem Nowakowskim na czele. Wielu z młodzieży mieszkało w pałacu Zamoyskiego Andrzeja na czwartem piętrze, stąd zwani „Czwartaki", tam w mieszkaniu ucznia sztuk pięknych Leopolda Cieleskiego, prowadzą się dysputy już na szerszą skalę (ten był pierwszy aresztowany i zesłany do robót w Syberyi na lat 12-cie). W mieszkaniu p. Migurskiej, róg Świętokrzyskiej i Mazowieckiej (żony brata owego Józefa Migurskiego co uciekał wraz z żoną z Orenburga, a którą to ucieczkę opisał Lew Tołstoj), u synów jej zbiera się wielu, tam to była przygotowana manifestacya 25-go lutego 61 r. na Stare Miasto. W roku 58-ym przyjeżdża do Warszawy z Ukrainy b. oficer ułanów Narcyz Jankowski, wielki entuzyasta i idealista, zbiera bardzo prędko do siebie koło młodzieży, by także zachęcać do nauki, by poznawać literaturę naszą. Pamiętam, gdyśmy tam na rogu Królewskiej i Mazowieckiej słuchali Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i rozprawiali o przyszłości naszej. Jankowski aresztowany w Krakowie w powrocie z Paryża i wydany Rosyi. Aresztowany był i Józef Kleczyński, ale po 3-ch miesiącach w cytadeli powrócił do nas do gimnazyum realnego. Nawet marny prowokator Władysław Krzyżanowski, który chciał tworzyć bractwo „Czarnych Braci" podnieca do jakiegoś czynu (o nim pisałem w *Dz. Kijow.*: „Bracia Nowakowscy").

Każda manifestacya łączy z sobą większe koła młodzieży, które na ulicy się poznają. Manifestacye idą w r. 1861 jedna po drugiej: 25-go lutego, 2-go marca, 7-go i 8-go kwietnia. Krew się polała i ta silniej połączyła żywioły gorętsze.

Wielu z nas rozjeżdża się po wsiach i miasteczkach, by tam agitować, ale wszystko to odbywa się na własną rękę, jeden drugiego do tego zachęca. Było to jeszcze błędne koło.

W tym czasie, wiosną 61 r. przybył do Warszawy z Żytomierza Apollo Korzeniowski, literat, żonaty z siostrą Stefana i Tadeusza Bobrowskich. Zaraz koło młodzieży go otoczyło i już odtąd wszystkie sprawy w jego mieszkaniu były rozstrzygane. Zbierano się wprawdzie i u Mikołaja Epsteina, także po trochu literata, ale te zebrania nic wybitnego nie miały i nie wielu tam się zbierało. U Apolla zaś bywali prawie wszyscy z nas, co później mniej więcej wybitne miejsca zajęli w ruchu powstaniowym. Więc bywali tam: Witold Marczewski, inżynier kolei W.-Wiedeńskiej, Franciszek Godlewski, urzędnik, Leon Głowacki, nauczyciel, brat starszy Bolesława Prusa, Frankowscy Leon, Stanisław i Jan, Stanisław Szachowski, Kazimierz Sikorski, Władysław Daniłowski, Ignacy Chmieleński i wielu, wielu innych, między nimi i ja.

Wtedy to, za poradą margrabiego Wielopolskiego, rząd zamyślał wejść na drogę reform. Myślano o nadaniu Rad Municypalnych, przygotowywano się do wyborów, ale ma się rozumieć w granicach Królestwa Kongresowego. Młodzieży to zadowolnić nie mogło, gdyż już wtedy kiełkowała myśl odbudowania Polski z 72 r., i ta myśl była przewodnią przed wybuchem i w czasie powstania. Apollo Korzeniowski pisze broszurę: „Co z tym fantem robić co go trzymam w ręku?" i to jest jakby program do przyszłych wyborów. Wydrukowana była odezwa „Głos ludu do wyborców", wymieniająca punkty, jakimi powinni się kierować wyborcy: bez Litwy i Rusi nie można Rad tych przyjmować.

Wybory naznaczono na 23 września. W przeddzień odbyło się zebranie u Apolla w znacznej liczbie, gdzie był także Karol Ruprecht obstający za przyjęciem wyborów, ale zadecydowano po wielu rozprawach urządzić manifestacyę, by do wyborów nie dopuścić. Manifestacya nazajutrz rano, przed kościołem Św. Krzyża i Akademią Medyczną się odbyła. Wyszedł do nas pan Andrzej Zamoyski z ks. Wyszyńskim i ks. Steckim, otaczali ich medycy z Karolem Majewskim na czele. Pan Andrzej namawiał, by wybory przeprowadzić — było wiele przygodnych rozpraw i zajść nawet. Wręczyliśmy panu Andrzejowi odezwę „Głos ludu do wyborców", z tem, że tylko tym głosem powinni się kierować, inaczej wybory nie mogą być dopuszczone.

Pan Andrzej Zamoyski był zapewne rozdrażniony, że go nie usłuchano. Powróciwszy

na salę do wyborców, gdzie był obecny ówczesny policmajster, Włoch z pochodzenia, nawet niezły w duszy człowiek, Paulucci i nie zwróciwszy na to uwagi, wymienił kilka nazwisk naszych, gdyż znał nas wielu z manifestacyi 7-go kwietnia, co dało powód, że na drugi dzień, namiestnik Lambert, wydał rozkaz bezzwłocznego aresztowania St. Szachowskiego, Kazimierza Sikorskiego i mnie. Ostrzeżeni przez senatora Wołowskiego, przyjaciela mego stryja, uniknęliśmy aresztowania, ale pozostaliśmy bardzo nielegalni i poszukiwani.

W tym czasie, bo na 10-ty października, rocznicę Unii Horodelskiej za Jagiełły, przygotowywała się olbrzymia manifestacya, a raczej zjazd w Horodle ze wszystkich ziem polskich. Początek do tego dał ks. Laurysiewicz, unita. Urządził w Lublinie komitet, zaczęli tam zbierać fundusz na postawienie pomnika w Horodle, wydali odezwę po temu. Ale gdy rząd ogłosił, że zjazdu zabrania, i nie dopuści go, Komitet lubelski chciał go już zaniechać. — Wtedy na jednem z zebrań u Apolla postanowiono, by zjazd się odbył, i by wysłać młodzież na prowincyę, ażeby agitowała za zjazdem. Pierwsi wyjechali tam Leon i Jan Frankowscy, i ci od wsi do wsi wędrowali i na zjazd namawiali, i ich to głównie pracą tysiące ludzi przybyło. Nas trzech nielegalnych, wybrano jako przedstawicieli od młodzieży z Warszawy. Wyjechaliśmy więc niezwłocznie. Wiadomo, że zjazd się odbył na polach Horodła. Gen. Chruszczew zagrodził drogę do miasta. W Stepankowicach St. Szachowski podyktował akt tego zjazdu i są tam zaraz pod nim nasze podpisy; można twierdzić, że wszyscy co tam byli podpisali się. Kilkanaście arkuszy podpisów z tym aktem, już na drugi dzień po zjeździe, gdy przyjechał Karol Majewski, zgodziliśmy się mu oddać, by odwiózł do Warszawy. Akt ten jest w Rapperswilu, i ten powinien być uważany za rzeczywisty, a nie ten co później ogłoszony, napisany przez Leonarda Sowińskiego, którego w Horodle nie było, bo on był w Uścìługu, skąd nikogo nie wypuszczono.

W ten sam dzień, 10-go października, odbył się pogrzeb arcybiskupa Fijałkowskiego w Warszawie.

Wracając do Warszawy 14-go rano, zastajemy ogłoszony stan wojenny, wojska na ulicach i placach.

Wieczorem zdajemy relacye ze zjazdu u Apolla, i tam także nastaje decyzya, by nazajutrz być w kościołach: św. Krzyża, św. Jana i u Bernardynów, w których będą się odbywać nabożeństwa za Kościuszkę, jako w rocznicę śmierci jego.

Leon Frankowski, Głowacki i paru innych wyrusza do kościoła św. Krzyża, Henryk Filipowicz z innymi jest u Bernardynów, Szachowski, Sikorski i ja mamy być u św. Jana. Wiadomo, że kościoły otoczone były wojskiem. Z kościoła św. Krzyża, wszyscy wyszli przez tylne drzwi ukryte, i przedostali się przez ogrody kościelne do domów. Z kościołów Bernardynów i św. Jana zabrano nas już w nocy do Cytadeli. A nazajutrz t. j. 16-go października przed wieczorem, po rozmaitych strachach i admonicyach wypuszczono nas, nie poznawszy, bośmy podali cudze nazwiska, udając rzemieślników.

R...r. (Dok. nast.)

---

† ś. p. Antoni Małecki

Urodzony w Obiezierzu w Wielkopolsce roku 1821. zmarł we Lwowie dnia 7 października 1813. Przez pół wieku pracował z jasnością i rozwagą umysłu, której tak mało było w pokoleniu r. 1846 i 1863. Z tym klasycznym spokojem i bystrością mówił o zdarzeniach spółczesnych i w ostatnich latach dwudziestu, gdy już był tylko *magni nominis umbra*. Ład i porządek wnosił w myślenie, mowę i czyny społeczeństwa. Wielu działów naszej wiedzy kładł podwaliny a po dziesiątkach lat wysoko już podniesione ręką innych pokoleń mury jeszcze niejednym umacniał złomem. Był jednym z antenatów nauki polskiej.

Wiadomości polityczne.

Konferencye z inicyatywy p. Marszałka.

Pragnąc nawiązać rokowania między grupami nowego Sejmu, p. Marszałek kraju, w porozumieniu z p. Namiestnikiem, zaczął od zaproszenia na konferencyę przedstawicieli trzech grup sejmowych: klubu środka, autonomistów i koła krakowskiego.

Po wstępnem zebraniu w d. 20 września odbyły się dwudniowe narady d. 1 i 2 października pod przewodnictwem p. Marszałka i w obecności p. Namiestnika.

Wiadomo, że już przedtem d. 26 września, został uchwalony ostatecznie projekt Klubu Środka i rozesłany prezydyum innych stronnictw, tak, że konferencya mogła obradować na podstawie konkretnie ujętego stanowiska Klubu Środka. Ponieważ zaś klub ten już przed przystąpieniem do pracy nad projektem i w ciągu niej starał się zachować jak najbliższe porozumienie z grupą autonomistów, więc zasadnicza zgoda obu tych klubów z góry była zapewniona. Chodziło zatem głównie o osiągnięcie porozumienia z kołem krakowskiem.

Na osiągnięcie porozumienia nie wskazuje komunikat wydany po ukończeniu narad:

„Na wspólnem posiedzeniu trzech grup sejmowych t. j. koła krakowskiego, autonomistów i klubu środka, stwierdzono, że wszystkie te grupy dążą do jak najśpieszniejszego załatwienia reformy wyborczej. Zapatrywania wyrażone na konferencyi podano do wiadomości namiestnika i marszałka dla dalszego prowadzenia układów. Wyrażono zgodnie przekonanie, że reforma wyborcza tylko w tym razie może przyjść do skutku, jeżeli zapewnione będzie normalne obradowanie Sejmu“.

Komunikat ten nie oznajmia wprawdzie rozbicia narad, które zapewne dalej będą prowadzone, ale nie wskazuje również, żeby klub

środka i grupa autonomistów, zasadniczo zgodnie występujące, osiągnęły również porozumienie z kołem krakowskiem co do tej sprawy. Niektóre dzienniki dodawały w wiadomościach o tej konferencyi, a także w tekscie komunikatu, że były to narady trzech grup „konserwatywnych“ i wypowiadały przypuszczenie, że chodzi o stworzenie prawicy konserwatywnej. Jest to przypuszczenie zupełnie nieuzasadnione. Wiadomo, że klub środka wogóle nie został zawiązany jako konserwatywny. Nadto wszelkie tworzenie jakiegoś nowego bloku byłoby oczywiście bardzo szkodliwe. Zresztą wiadomo także, iż klub środka, podobnie jak z grupą autonomistów, jest w bezpośredniej styczności ze związkiem narodowo-ludowym i stara się dojść z nim do porozumienia, które wydaje się łatwiejszem niż z kołem krakowskiem.

Projekt Klubu Środka a projekt Związku narodowo-ludowego.

Obok projektu Klubu Środka opracowany został także osobny projekt Związku narodowo-ludowego, w którego skład wchodzą posłowie demokratyczno - narodowi i chrześcijańsko - ludowi.

Między projektami obu klubów są znaczne różnice. Ale niema różnicy zasadniczej w dążeniach. Toczą się tedy rokowania, które wydały już dodatnie wyniki zarówno co do ogólnej dążności do porozumienia jak co do wyrównywania różnic.

Dnia 30 września odbyła się konferencya przedstawicieli Klubu Środka i Związku narodowo-ludowego, o której wydano następujący komunikat:

„Pomimo różnic jakie istnieją pomiędzy projektami i które będą przedmiotem dalszych rokowań, oraz dyskusyi publicznej w prasie obu klubów, konferencya wykazała możliwość porozumienia się w tej doniosłej sprawie ze względu na interes narodowy, który oba kluby zasadniczo w ten sam sposób pojmują“.

W myśl tej zapowiedzi „Słowo Polskie“ w szeregu artykułów, od d. 1 października, oświetla oba projekty, a z oświetlenia tego już widać w szeregu ważnych spraw zbliżenie, wynikłe z rokowań.

Różnice główne między projektami i widoki ich wyrównania tak się pokrótce przedstawiają:

Do kuryi wielkiej własności, którą Klub Środka pozostawia w dotychczasowym składzie wyborców, projekt Związku dołącza prezydya: rad powiatowych, miast stołecznych, towarzystw rolniczych, izb lekarskich, inżynierskich, adwokackich, notaryalnych, dalej senaty szkół wyższych, kapituły i dziekanów. Klub Środka przeciwny jest tym zmianom gdyż, po pierwsze, wprowadza się tu czynniki przeważnie już uwzględnione w ordynacyi sejmowej (kapituły, uniwersytety i t. d.), a powtóre zmiany byłyby znaczne tylko w okręgach stołecznych, gdzie mają siedzibę wymienione ciała, a prawie żadne w okręgach prowincyonalnych, ta zaś nierównomierność najlepiej wskazuje, że zmiana taka nie ma istotnego uzasadnienia. Ale też Związek nie obstaje przy tej zmianie. „Słowo Polskie“ z d. 7 b. m. pisze: „Ziemiaństwo może godzić się na nasz projekt lub nie i nie myślimy wbrew jego woli mu go narzucać“. Tu zatem różnica byłaby usunięta bez trudności.

W kuryi wiejskiej różnica między projektami jest ogromna, gdyż projekt Klubu Środka oparty jest na zasadzie proporcyonalności, a projekt Związku na zasadzie katastru narodowego. Tę zasadę katastru przyjął jednak Związek jeszcze przed opracowaniem projektu Klubu Środka. Obecnie zaś uznaje proporcyonalność tego projektu za zadowalniającą. W tej sprawie „Słowo Polskie“ z d. 2. b. m. pisze: „Wobec korzyści prawno-państwowej natury, jakie samej zasadzie proporcyonalności w porównaniu z katastrem przyznać należy, i przyznał je też prof. dr. Głąbiński w swych artykułach, uznać można zaprojektowaną obecnie przez centrum konstrukcyę kuryi wiejskiej za nie gorszą narodowo od proponowanego przez narodową demokracyę katastru... Narodowa demokracya zgodzić się więc może na proporcyonalność... w zaprojektowanej obecnie przez centrum kombinacyi dwu- i trzymandatowych okręgów... Nie do przyjęcia byłyby wszakże wyłącznie dwumandatowe okręgi...“. I tu zatem ta zasadnicza różnica byłaby usunięta.

Co do miast, oba projekty, w przeciwieństwie do blokowego, dążą do tego samego celu, a mianowicie do uniezależnienia ludności chrześcijańskiej. Projekt Klubu Środka załatwia to w sposób najłagodniejszy, przez proporcyonalność. Natomiast projekt Związku zamiast obecnej kuryi cenzusowej wprowadza trzy kurye osobne: handlowo-przemysłową, rękodzielniczą oraz miejską innych opodatkowanych i głosujących na podstawie wykształcenia. Złe strony tej konstrukcyi widzi Klub Środka w wielkiem rozbiciu ludności miejskiej na grupy zawodowe, w nieuchwytności i chwiejności kuryi przemysłowo-handlowej i rękodzielniczej, do których należałoby się tylko na własne żądanie, wreszcie we wprowadzeniu katastru narodowego dla ruskich mandatów miejskich. Z tych względów proporcyonalność, którą wprowadza Klub Środka, bez wydzielenia ludności przemysłowo-handlowej i rękodzielniczej z miast, a z przyznaniem przedstawicielstwa Izbom handlowo-przemysłowym w dotychczasowym zakresie oraz stowarzyszeniom rękodzielniczym za pośrednictwem ich zarządów, wydaje się odpowiedniejszą i znacznie prostszą. Wreszcie co do t. zw. kuryi powszechnej miejskiej, Klub Środka skłania się raczej ku kuryi uzupełniającej dla tych tylko wyborców, którzy nie głosują w cenzusowej kuryi, co pokrywa się z kuryą robotniczą w projekcie Związku. Naogół, wobec wspólności zasadniczych dążeń, porozumienie także co do kuryi miejskiej wydaje się zupełnie możliwem.

Książki, broszury, wydawnictwa.

Bibljoteka Pamiętników. Wilno, nakładem Tow. udz. „Kurjer Litewski“, 1913. Redaktor i wydawca: Józef Hłasko. Rocznik I., styczeń, luty, marzec. Nra 1, 2, 3: *Pamiętniki dra Józefa Franka,* profesora Uniwersytetu wileńskiego; z francuskiego przetłumaczył, wstępem

i uwagami opatrzył dr. Władysław Zahorski; tom I., II. i III., str. 235 i 3 nl., 203 i 3 nl., 305 i 5 nl. — Kwiecień, Nr. 4: *W przededniu wiosny ludów, wspomnienia Aleksandra Guttrego z r. 1846—48*, wydał i przedmową opatrzył Maciej R. Wierzbiński, str. 172 i 1 nl.

Czarne, burzą rozszalałe morze. Ojczysty w wielkiej potrzebie okręt. Zacnej myśli przedsięwzięcia na okładce wierne odbicie.

Tego podkładu narodowego nie miało życie Franków, Jana Piotra i Józefa, znakomitych lekarzy, ludzi XVIII wieku i wyznawców zasady: *ubi bene, ibi patria*. Lecz ponieważ działalność Józefa przypadła na czasy, gdy Wilno stało się głównym ośrodkiem nauki polskiej, i on jej służył. Mimo dobroczynność moralnie człowiek lichy, mimo głębokiej wiedzy śmieszny w swej próżności, dał temu wyraz w pamiętnikach, które nie są miłe do czytania, ale pożyteczne tak w zakresie wiadomości o uniwersytecie wileńskim i jego zakładach pomocniczych jak przez spostrzeżenia odmienne przez swoją zupełną obojętność uczuciową w odniesieniu do zdarzeń roku 1812. Nie jest to wydanie zupełne, lecz tylko części środkowej, jedynie dla czytelnika polskiego zajmującej; ani wcześniejsze koleje życia Franków w Niemczech ani późniejsze we Włoszech nie mogłyby przykuć jego uwagi. Co do formy wydania: ryciny są umiejętnie wybrane, ścisłość historyczna natomiast zadaleko posunięta, gdy ujawnia się nazwiska kobiet uwodzonych przez tego profesora. Jego miłostki nie mają żadnego znaczenia dziejowego, a po co szargać jedno i drugie nazwisko. Indeks lepiej byłoby ująć w dwu kolumnach; będzie to oszczędniej i lepiej dla oka.

Mimo ogłoszenia dawniej wyciągów z pamiętników Franka należy je uważać jako pierwsze wydanie. Przedrukiem są wspomnienia Guttrego. Dopiero tomy 5-6 i 7-8 mają zarówno historyczne jak ideowe znaczenie doniosłe.

Wydawnictwa jubileuszowe (1813—1913): Szymon Askenazy: *Książę Józef Poniatowski*, 1763—1813, nakładem K. Rzepeckiego w Poznaniu, 4°, str. 5 nl. + 295 + CIX. + 2 nl. i A. M. Skałkowski: *Książę Józef*, Bytom, nakładem „Katolika“, 4°. str. 4 nl. + 479).

Od Poznania i od Bytomia, z Górnego Śląska płynie fala wydawnictw w hołdzie pamięci księcia Józefa. Skrzy się i huczy. Niesie lepszą znajomość tych czasów i większe ukochanie ich sławy, ale razi nas boleśnie i ogłusza barbarzyństwem techniki spółczesnej. Znani z tak rzadkich w społeczeństwie naszem zalet organizacyjnych pp. Adam Napieralski i Karol Rzepecki spółzawodniczą w tem przedsięwzięciu, ale ci bojownicy polskości jakże niemieckim przejęli się obyczajem. Jakże nieznośnie patrzą i na cudzoziemski sposób przykrojoną wdziali szatę w żałobnym dniu narodowego święta.

O ileż więcej zharmonizowaną jest pierwsza edycya dzieła prof. Askenazego od tej trzeciej. Tam zły był tylko wybór papieru, parę niepotrzebnych sztychów, których oryginalnością była jedynie nieudolność twórców, ten i ów zwrot (Wiener-Kind) niesłusznie w obcem podany brzmieniu. Ale całość przedziwnie skojarzyła ogrom wiadomości z pięknem formy, naukę z poezyą. Pierwsza to była praca prof. A. większych rozmiarów, poczęta i przeprowadzona w doskonałej równowadze ducha. Tu treść została ta sama, tylko rozbita na księgi i małe rozdziały, lecz ryciny pomnożyły się aż do liczby 152, uwydatniając niektóre szczegóły, ale miejscami obniżając poziom wydawnictwa do rzędu jarmarcznych przedsięwzięć. Taką jest n. p. okładka.

W nakładzie „Katolika“ z Bytomia opracowanie życiorysu jest samodzielne. Dzieje to przedewszystkiem wojennych czynów księcia Poniatowskiego, dokładne aż po schyłek r. 1809, dalej już tylko pobieżna, kronika jego żywota, zebrane jego pisma i mowy polskie, niejako w uzupełnieniu korespondencyi francuskiej z lat 1807—13, którą ogłasza Warszawskie Towarzystwo Naukowe. W ostatnich rozdziałach znać zgubny pośpiech. Okładka lepsza, ale farba pomarańczowa zamiast złoceń wprost fatalna, także ilustracye kolorowane Gembarzewskiego b. słabe (żeby nie użyć słów silniejszych) nie mogą być uważane za ozdobę, rozmiary, ciężar wprost nieznośne, obwódki stronnic albumowe, co też jest cechą ujemną.

W obu wydawnictwach cena 18 koron nieprzystępna dla ubogiej Galicyi w roku klęski, a wyśrubowana tak z powodu kosztów nadmiernych pośrednictwa w rozsprzedaży. To trzeba szczerze powiedzieć, uświadamiając sobie jednak równocześnie zasługę obywatelską obu wydawców. Warunki życia dzisiejszego są brutalne; trzeba takiej energii, takiego rozpędu, jak tych ludzi, aby wydołać w walce z zalewem pruskiej kultury. Prawda, często nadto do niej się upodabniają zewnętrznie, biją się z nią na jej własną broń, aleć jeśli niedoskonale niemniej poczciwej służą sprawie.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Reforma wyborcza sejmowa. D. 1 i 2 b. m. odbyły się w dalszym ciągu we Lwowie obrady przedstawicieli Koła Krakowskiego, Klubu Autonomistów i Klubu Środka. Obrady toczyły się nad projektem reformy wyborczej wypracowanym przez Klub Środka. Oprócz p. Namiestnika i p. Marszałka w obradach wzięli udział posłowie: Abrahamowicz, Cielecki, Garapich, Moysa, Piniński i Urbański, z Klubu Autonomistów; Cieński, Czartoryski, Kasznica, Stadnicki i Stroński z Klubu Środka; Badeni, Dąmbski St., Jaworski, Konopka, Wodzicki z Koła Krakowskiego. D. 4 i 5 b. m. odbywały się we Lwowie obrady Lewicy sejmowej. Poza uchwałą w sprawie klęsk rolniczych, w której demokraci przyłączają się do akcyi już wszczętej w kraju, powzięto drugą uchwałę w sprawie reformy wyborczej, w której w krótkiej drodze uznano obydwa ogłoszone projekty Klubu Środka i demokratyczno-narodowy za nie do przyjęcia: i to dla tego, że projekt Klubu Środka nie zabezpiecza mandatów polskiej mniejszości na wschodzie (!) zaś projekt dem.-narodowy faworyzuje ludność ruską kosztem polskiej, konstruując ogromne okręgi polskie przy ruskich z ludnością o połowę mniejszą.

Ku czci Księcia Józefa. D. 19 b. m. upływa 100 lat od dnia w którym po bitwie pod Lipskiem zginął w Elsterze Ks. Józef Poniatowski. Komitet obchodu jubileuszowego, który odbyć się ma w Krakowie, wydał odezwę wzywającą społeczeństwo do

uczczenia jego pamięci: „Nie wiele zaiste wskazaćby można w naszych dziejach porozbiorowych postaci, których pamięć byłaby taką opromienioną aureolą, jak postać księcia Józefa Poniatowskiego. O jego czynach i poświęceniu dla sprawy Ojczyzny opowiadali nam ojcowie nasi, o jego zgonie śpiewały nam matki nasze. Żył dla Polski, zginął zaś ratując cześć jej i chwałę, zginął, stwierdzając, iż był synem wielkiego i już odrodzonego narodu. I właśnie za ten zgon bohaterski jest pamięć księcia Józefa każdemu sercu polskiemu taka droga. Niegodnymi więc własnej przeszłości okazalibyśmy się my dzisiaj żyjący Polacy, gdybyśmy w setną rocznicę dnia, w którym książę Józef oddał życie za Ojczyznę, nie uczcili jego pamięci powszechno-narodowym obchodem. Taki obchód przygotowuje Kraków na dzień 19 października b. r. Komitet zaś utworzony w dawnej stolicy Polski, gdzie w grobach królewskich na Wawelu spoczywają prochy uwielbianego wodza, zaprasza niniejszą odezwą wszystkich Ojczyznę miłujących Polaków do wzięcia udziału w tym obchodzie i wzywa równocześnie wszystkie narodowe polskie organizacye, aby przez wysłanie delegatów na uroczystość zaznaczyły zarówno łączność wszystkich stanów, warstw i odłamów naszego narodu, jak i żywość i niespożytość naszych polskich uczuć narodowych. Złączmy się wszyscy w dniu 19 października w wielkim pochodzie na Wawel, a krocząc w skupieniu ducha do grobu bohatera, odczujmy dawne serca bicie i dawną wielkość duszy, przeżyjmy znowu choć chwilę jedną tak górnie, jak żyli dziadowie nasi, niosąc wszystko najdroższe w ofierze za zbawienie i honor Polski".

Z zaboru rosyjskiego.

Na pomoc Galicyi. Dzienniki zaboru rosyjskiego wezwały do zorganizowania pomocy dla dotkniętej klęską ludności rolniczej Galicyi. Na skutek tych odezw poczynają już płynąć ofiary, między innemi F. hr. Sobański złożył 30 tys. rb. na zakupno nasion dla włościan galicyjskich. Henryk Sienkiewicz wydał pismo, w którem wzywa do uformowania komitetu który „uzyskawszy odpowiednią możność działania, zająłby się zorganizowaniem doraźnej pomocy dla włościan galicyjskich bez różnicy narodowości, zestreliłby z wielką łatwością w jedno ognisko luźne i rozbieżne akcye pomocnicze, a zarazem poruszyłby w szerokim zakresie ofiarność wszystkich warstw społecznych". Inicyatywę tę powitać należy z radością, jako oznakę łączności całego społeczeństwa polskiego, bez względu na dzielące je kordony. Zachodzi jednak obawa, iż właśnie ze względu na charakter tej akcyi rząd rosyjski do niej nie dopuści.

Szkoły polskie. Według obliczeń ostatnio dokonanych w Królestwie Polskiem istnieje 66 szkół polskich średnich, w tem 21 w Warszawie i 45 na prowincyi. W roku ubiegłym 13 szkół średnich warszawskich dało 464 maturzystów (o 31 więcej niż w roku poprzednim). Szkoły prowincyonalne miały w ostatnim roku szkolnym 431 maturzystów wobec 331 w roku poprzednim. W całym przeto kraju ukończyło szkoły polskie 895 uczniów czyli o 131 więcej niż w roku 1911—1912, co dowodzi stałego rozwoju szkolnictwa polskiego w Królestwie.

Ziemstwa na Rusi. D. 3 b. m. Rada ministrów przyjęła wniosek o następującem „ulepszeniu" instytucyi ziemskich na Rusi: 1) Dla majątków nieziemskich cenzus podwyższa się w dwójnasób, t. j. zamiast $7^1/_2$ tys. rb., 15 tys. rb. 2) Wyborcy pełnocenzusowi stanowią osobną kuryę. 3) W zgromadzeniach gubernialnych powiększa się ilość przedstawicieli duchowieństwa prawosławnego do 4-ch a nadto uszczęśliwia się te zgromadzenia dyrektorami filij Banku włościańskiego. Wszystkie te reformy są wywołane obawami nacyonalistów rosyjskich, że najbliższe wybory mogą usunąć ich z ziemstw. Nowe zmiany, uniezależniając wybory od drobnych rolników i posiadaczy gruntów podmiejskich, zapewnić mają nadal panowanie nacyonalistów w ziemstwie na Rusi.

Z zaboru pruskiego.

Centrum Obywatelskie. Wychodzący w Inowrocławiu *Dz. Kujawski* zamieścił w paru artykułach program „Centrum Obywatelskiego", niedawno powstałego zrzeszenia politycznego, które po raz pierwszy wystąpiło na zewnątrz, ogłaszając protest przeciw udziałowi Polaków w uroczystościach cesarskich w Poznaniu. Centrum Obywatelskie zamierza „dążyć do wytworzenia warunków umożliwiających całości narodowej zdobycie najwyższej sumy korzyści... Na czoło swych dążeń wysuwa wszechstronne podźwignięcie ludu polskiego, widząc w nim podstawę przyszłości całego narodu". W wypadkach rozłamu w społeczeństwie co do pojęcia korzyści narodowej, dla Centrum będzie miarodajny „nie interes tej lub owej warstwy, lecz interes całości, to jest interes ogólno narodowy". Z tego źródła wypływa dążenie Centrum do „kulturalno-społecznej pracy narodowej opartej na twórczych pierwiastkach polskiej kultury". W stosunku do Kościoła, Centrum przeciwdziałać będzie wszelkim zakusom zmierzającym do rozbijania naszego życia religijnego i bronić przed germanizacyą przez Kościół. Uważając ziemię za najważniejszy czynnik narodowy, Centrum za pierwszy postulat stawia jej obronę, a dalej czynne popieranie przemysłu polskiego i handlu, stojąc przy haśle „swój do swego i po swoje". W sprawie robotniczej Centrum dąży do tego, by robotnik polski należał do organizacyj polskich a zatargi między pracodawcą a robotnikami rozstrzygały polskie organizacye. Jako stronnictwo zajmujące stanowisko pośrednie między demokratyczną lewicą a konserwatywną prawicą, Centrum chce utrzymania życzliwych stosunków ze stronnictwami w kraju istniejącemi. Ale zwątpiałych nie będzie miało w swych szeregach ani z wątpiącymi w przyszłość narodu nie łączy Centrum nić żadna.

Sprzedawczycy. P. Paweł Żmidziński sprzedał swe dobra Włókna koło Skok w pow. obornickim obszaru 3 tys. morgów niejakiemu Zygmuntowi Wolszlegierowi, agentowi Komisyi kolonizacyjnej, który natychmiast po nabyciu odsprzedał Komisyi. Z Prus Królewskich donoszą, iż we wsi Dąbrówce, pow. kwidzyńskiego, niejaki p. Haftka układa się z Niemcem o sprzedaż swego 400 morgowego gospodarstwa, które najpewniej przejdzie w ręce Komisyi kolonizacyjnej.

Grubijański cesarz. Dzienniki doniosły o niebywałem zachowaniu się ces. Wilhelma w czasie wizyty u hr. Larischa w Karwinie na Śląsku. W odpowiedzi na informacye burmistrza w Karwinie o stosunku liczebnym ludności, cesarz miał powiedzieć: „Haben Sie Polen auch? Da mussen Sie dieses Gesindel fest schlagen". Słowa te wywarły na otoczeniu, w którem byli także Polacy, przykre wrażenie i rozniosły się po mieście i kraju. Warszawskie *Słowo* tak oceniało nowe wystąpienie Wilhelma: „Niepodobna wstrzymać się od ubolewania, iż wielkie wpływowe państwo, że państwo kulturalnego narodu ma tak mało kulturalnego monarchę. Ze w wieku XX. konstytucyjny władca mógł dopuścić się brutalnego grubijaństwa względem czterech przeszło milionów obywateli własnego państwa! Podobna nieprzyzwoitość kompromituje tylko tego, kto ją powiedział". Dlatego urzędowe pisma pruskie przeczą, jakoby wogóle było wypowiedziane cośkolwiek przeciw Polakom.

Wydawcy:

Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.

Redaktor odpowiedzialny:

Dr. Mieczysław Skałkowski.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, tel. 18—93, ekspedycya ul. Murarska 33.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.